Nr. 92. We Lwowie Wtorek dnia 22. Kwietnia 1879. Rok XII.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — pół rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.
Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 fen. — do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja pana Adama Ciborowskiego — Rue Clément, 4, Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego." — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Mowa posła Hausnera

w sprawie wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim.

(*Według stenogramu.*)

Przedmiot, o którym mówić postanowiłem, i co do którego pozwolę sobie wnieść rezolucję, — przedmiot po części stykający się z tem, co mój szanowny poprzednik powiedział, rzucić może charakterystyczne a jaskrawe światło na sposób, w jaki kwestje najwyższej wagi, i najkonieczniejszej nagłości są u nas w Austrji, a raczej nie są załatwiane, jak się wymykają z rąk ciał ustawodawczych, jak po latach ulatniają się z pamięci, jak gdyby nagłości ich nigdy nie uznano, i jak gdyby Izba posłów nie posiadała platonicznego i dla tego nie zaprzeczonego prawa interpelacji, ażeby się dowiedzieć czy rząd stanowczo pogrzebał to, czego się domagano, czy też tylko dla przyszłych zachował pokoleń. Gdybym o tym przedmiocie jak kaznodzieja miał mówić, to poprzedziłbym go ustępem z ewangelji, gdzie Zbawiciel powiada: „Któryż z was tak złym, ażeby dziecku swemu, które go o chleb prosi, dać kamień, albo węża mu podać, kiedy prosi o rybę." I starałbym się przedstawić, w jak niekorzystnem świetle w porównaniu z temi galilejskiemi rodzicami wydaje się nasz rząd, a raczej wszystkie rządy które proszącemu dziecku — w tym wypadku Galicji — od lat dziewięciu nie tylko nie dają żadnego chleba — w tym wypadku medycznego wykształcenia i ochrony zdrowia, ale nawet będące w ręku dziecka okruchy — w tym wypadku medyczno-chirurgiczne zakłady naukowe — mu odebrano, a na ustawiczne usilne nalegania o opiekę i pomoc mniej więcej w następujący sposób odpowiada: jesteś w biernym stanie dziecię moje, któremu ja oficjalnie szczególniej sprzyjam. Nasz mądry, przezorny oszczędny i produktywny zarząd, w przeciągu 107 lat doprowadził do tego, że twoje niewyczerpane kopalnie soli, które, — szukając w nich kali — częściowo zatopiliśmy; że twoje niezmierzone okiem łany, które dopiero po 76 latach panowania naszego zmuszeni do tego przez rewolucję, uwolniliśmy od ciężaru poddańczych stosunków; że twoje żyzne pastwiska; twoje olbrzymie lasy, któreśmy kazali wytępić; twoje niezliczone trzody do których najprzód dopuściliśmy zarazę, a potem zamknęliśmy im główne targowisko — że to wszystko nie wystarcza na pokrycie naszych procentów od długu państwa, naszej pełnej chwały okupacji i t. p. (Wesołość). Skoro zaś raz już jesteś biernem, moje dziecko, nie masz prawa żądać, ażeby ci dano możność wykonania u siebie ustaw sanitarnych i polepszenia bytu twoich opodatkowanych i rekrutów. Może mi zarzucisz, że to zaniedbanie jeszcze zwiększy twoją bierność — tak że w przyszłości ucierpi na tem podatek krwi w twoim kraju. Ale to są zbyt dalekie przypuszczenia, w które nie mamy czasu się zagłębiać, my — praktyczne i najdobroczynniejszym zadaniom obecnie oddane ministerstwo! Wszak musimy dla pokrycia mięszanej i niemięszanej okupacji negocjować pożyczkę, wydawać złotą rentą, musimy wpływać na wybory, i stowarzyszenia mądremi ustawami na cugli trzymać — a gdy się pokażą rzeczy tak ściśle z mocarstwowem stanowiskiem monarchji na zewnątrz związane, jak tyfus plamisty lub diarja, wtedy będzie czas zrobić to, co zaniedbano (Wesołość.)

Takbym mówił, gdybym był kaznodzieją. Ze zaś mówię jako zwykły świecki poseł, przeto przystąpię do suchego przedstawienia efektów, o które tutaj chodzi.

W 37 posiedzeniu piątej sesji, d. 24. marca 1870 Izba posłów rady państwa powzięła następującą rezolucję:

„Wzywa się rząd, ażeby ułatwił lekarskie studja przez utworzenie wydziałów lekarskich, zaś przedewszystkiem przez przeistoczenie zakładów medyczno-chirurgicznych we Lwowie, Ołomuńcu i Salzburgu, dotąd jeszcze istniejących, a mających być zwiniętymi".

Tę uchwałę poprzedziła krótka dyskusja, w której poseł Gschnitzer podniósł żywo życzenia ludności Salzburga, posłowie Mandelblüh i Van der Straas żądali uwzględnienia Moraw, zawsze jeszcze uniwersytetu pozbawionych, a posłowie Klun i Thoman chcieli mieć Lublanę siedzibą uniwersytetu.

Poseł Gschnitzer przytoczył powszechnie znane zdanie Schmerlinga „wiedza jest potęgą" — a w pocieszającym fakcie, że ludzie nauki zasiadają na ministerjalnych fotelach, upatrywał cenną rękojmię szybkiego rozwoju umiejętności lekarskiej i nauk lekarskich na uniwersytetach. I my mamy to zadośćuczynienie, że takich ludzi nauki widzimy na ministerjalnych fotelach, ale wspomniana wyżej rękojmia nie okazała się pewną. Podczas całej tej dyskusji nie podniesiono ani słowa zarzutu przeciw tej rezolucji, a i z ławy ministerjalnej nic przeciw niej nie powiedziano. W każdem innem, normalnie zorganizowanem, konsekwetnie kierowanem państwie, musianoby oczekiwać, że po takiej bez zarzutu powziętej uchwale, musiało nastąpić jej wykonanie, a przynajmniej usprawiedliwienie, wyjaśnienie ze strony rządu, dla czego jej nie wykonał.

Ale u nas w Austrji, gdzie logika wydarzeń, jak wiadomo, jest nieco oryginalną, nic z tego się nie stało — owszem stała się rzecz niewiarygodna: medyczno-chirurgiczne zakłady, które miały być przekształcone, rozszerzone i uszlachetnione, zostały zniesione — połączone z niemi kliniki, także z największą szkodą zwinięte — tak że dzisiaj Lwów, miasto o 100.000 mieszkańcach, o szpitalach z 900 łóżkami i z 10.000 leczonemi w szpitalach chorymi, nie ma kliniki. To szczupłe, niedostateczne, ale jednak regularnie płynące źródło wiedzy zostało zatkane, a na jego miejsce nie dano nic, zgoła nic, żadnego przyrzeczenia, żadnego na lepsze czasy wskazania, żadnego usprawiedliwienia! A Izba posłów także w tym długim przeciągu dziewięciu lat, niepomna własnej swej uchwały, milczącą zachowała cierpliwość — w czasie, kiedy raz epidemia choleryczna w r. 1873, przez dwa lata ospa, a od pięciu lat difterja ludność nawiedza i miejscami dziesiątkuje — w czasie owych dziewięciu lat, u których końca wojna i niebezpieczeństwo zarazy wygnały lekarzy austrjackich do pełnienia służby daleko za granicami państwa. Podobny przykład cierpliwego poddania się niezbadanym wyrokom rządu ze strony jakiejkolwiek nowożytnej reprezentacji ludu, nie jest mi znany.

Najbardziej tem dotknięty, najokrutniej pokrzywdzony kraj — Galicja — nie objawił takiej samej rezygnacji. Dwukrotnie powziął sejm galicyjski rezolucję, wzywającą rząd do utworzenia lekarskiego wydziału na uniwersytecie lwowskim. Raz na mój wniosek na posiedzeniu z 21. maja 1875, a powtóre na wniosek posła dra. Kabata na posiedzeniu z 21. kwietnia 1876 — oba razy bez oporu i prawie jednogłośnie. W poparciu obu tych rezolucyj wystosował galicyjski Wydział krajowy 14. listopada 1876 memorjał do p. ministra oświaty — w którym wykazał wyjątkowy brak lekarzy i w ogóle sanitarnego personalu w Galicji, i jego bolesne skutki w sposób wyczerpujący i licznemi statystycznemi datami poparty. Memorjał ten kończył się jak następuje:

„W imię kraju, w imię interesu całej monarchji, której siłę wojenną podnieść można przez troskliwsze pielęgnowanie fizycznie podupadłej ludności, wreszcie w imię ludzkości, upraszamy W. Eksc., aby uwagę swą na ten przedmiot zwrócił, a naglącemu żądaniu ludności galicyjskiej uczynił zadość przez utworzenie lekarskiego wydziału we Lwowie. W końcu prosimy W. Eksc., aby nas o swem postanowieniu jak najspieszniej zawiadomił, i w ten sposób dał nam możność przedłożenia sejmowi w tym przedmiocie wyczerpującego sprawozdania."

Memorjał ten zarówno jak i obie sejmowe rezolucje, pozostał według zwyczaju bez jakiejkolwiek odpowiedzi. Powiadam: według zwyczaju. Doroczne bowiem sprawozdania galicyj. Wydziału krajowego z czynności jego i z jego stosunków z rządem, wykazują dostatecznie, że specjalna życzliwość rządu dla naszego kraju w dziewięciu dziesiątych częściach przedstawia się w kształcie nieodpowiadania na życzenia, żądania i przedstawienia reprezentacji kraju — a więc w formie, która w zwyczajnem życiu nie tylko nie jest uważaną jako objaw sprzyjania, lecz owszem jako dowód najwyższej bezwzględności nawet w obec suplikantów, wnoszących prośby ezcze i bez podstawy.

I w obec tego — nie mają ludzie dość słów szyderstwa i lekceważenia dla nieszczęśliwych sejmów postulatowych z dobrych dawnych metternichowskich czasów — z ich corocznemi najpoddańszemi przedstawieniami, (wesołość) i z corocznem onych nieuwzględnianiem. A jednak było to zjawisko naturalne, konsekwentne, w państwie policyjnem, w epoce ograniczonego poddańczego rozsądku; a jednak w obec petycjonujących stanów zachowano przynajmniej formę grzeczności przez stereotypowe zawiadomienie, że rząd w swej mądrości rzecz tę w czasie właściwym weźmie pod rozwagę (wesołość) — formułkę grzeczności, której w państwie prawnem, w epoce wolnego słowa i prawa przyzwalania budżetu nie uważa się za konieczną. Nie znam symptomatu, któryby bardziej i ostrzej mógł charakteryzować całą nicość i powierzchowność naszego pozornego konstytucjonalizmu (wołania: bardzo dobrze!) nad owe pogardliwe milczenie, jakiem się traktuje poważne i uzasadnione żądania krajów i ich reprezentacyj. Proszę mi nazwać inny kraj z zagwarantowaną konstytucją, w którymby wewnętrzne, dobro kraju dotyczące sprawy tak bezwzględnie zamilczano na śmierć — a wdzięcznym będę za to niespodziewane wzbogacenie moich wiadomości. (Brawo!)

Jeżeli przy rozprawach budżetowych w latach 1877 i 1878 z tych (polskich) ławek nie przypomniano dawnych rezolucyj Izby posłów i bezowocnych usiłowań galicyjskiej reprezentacji — przypisać to należy głębokiemu zniechęceniu, uzasadnionemu brakowi zaufania, wywołanemu postępowaniem rządu. Gdy jednak w tym roku dokonano w ministerstwie częściowego odświeżenia krwi (wesołość), o którem głoszą, że jest w naszej myśli korzystnem — to korzystam z tej sposobności, aby sprawę tę podjąć na nowo, rządowi ponownie przypomnieć jego obowiązek przestrzegania interesów kraju i całej monarchji, i prosić go, aby uwagę swą od spraw zewnętrznych, nieraz chorobę i śmierć sprowadzających, (wesołość — głosy: bardzo dobrze!) zwrócił na chwilę ku środkom, które mogą w pewnym stopniu chorobom i śmierci zapobiedz.

Przechodzę obecnie do historyczno-statystycznego wyłuszczenia tej sprawy.

Jednem z pierwszych kroków cesarzowej Marji Teresy po zajęciu Galicji było założenie zupełnego uniwersytetu we Lwowie, zarządzone pismem odręcznem z dnia 16. lutego 1773. Ale że jak się samo przez się rozumie, założenie to nie mogło być dokonane od razu, przeto uwzględniając najpilniejszą potrzebę ustanowiono tymczasem *collegium medicum*, które tegoż 1773 r. rozpoczęło swe wykłady. Gdy potem uniwersytet lwowski w roku 1774 na mocy dyplomu cesarza Józefa formalnie otwarty został, nie brakło na nim fakultetu medycznego, który istniał przez lat 21 aż do nieszczęsnego roku 1805, w którym wojna i rozprzężenie finansowe spowodowały przeobrażenie, a raczej zdegradowanie uniwersytetu lwowskiego na lyceum. Ale i wówczas uczuwano mądrzej i bardziej po ludzku, niżeli dzisiaj bezwzględną potrzebę nauk medycznych, i utworzono w roku 1806 szkołę medyczno-chirurgiczną. Gdy tedy w roku 1818 lyceum lwowskie otrzymało napowrót prawa i przywileje uniwersytetu, pomyślano także o wydziale medycznym, jak świadczy umieszczenie jego pieczęci na dyplomie uniwersytetu. Ale że Austrja tak dobrze jak piekło wybrukowana jest dobremi zamiarami (śmiech), przeto dobry ten zamiar pozostał przez lat 60 niewykonanym z tą różnicą, że w najbardziej absolutnych czasach zapewniano wciąż stany krajowe i senat akademicki, iż rząd ciągle myśli o utworzenu wydziału medycznego, gdy przeciwnie w epoce konstytucyjnej ani Izba poselska, ani sejm, ani Wydział krajowy, ani podawane za ich pośrednictwem petycje wszystkich stowarzyszeń i ciał, nie uznano za godne odpowiedzi, objaśniającej kilku słowy to zaniedbanie.

Z wszystkich uniwersytetów austrjackich jeden tylko lwowski nie posiada wydziału lekarskiego, a przecież uniwersytet nie posiadający tego wydziału nie może zwać się uniwersytetem, gdyż pomiędzy 106 uniwersytetami, które obecnie liczy Europa, tylko 15 nie ma wydziału lekarskiego.

Z tych 15 odliczyć jeszcze potrzeba Münster, noszący nazwę uniwersytetu, ale będący właściwie tylko wydziałem teologicznym. Odliczyć należy sześć nowo założonych uniwersytetów, mianowicie w Czerniowcach, Klausenburgu, Zagrzebiu, Odessie, Jassach i Belgradzie, które prawdopodobnie uzupełnią się z czasem. Trzeba w końcu odliczyć cztery stare włoskie, z braku słuchaczów na zwinięcie przeznaczone, w Camerino, Macerata, Urbino i Sassari. Skoro te wszystkie odliczymy, to ze wszystkich 106 europejskich uniwersytetów pozostaną tylko 4 dawne, i nadal istnieć mogące, które wydziału lekarskiego nie posiadają.

Rzućmyż teraz okiem na rozpołożenie tych wydziałów, wywołane potrzebą i troskliwością, to ujrzymy, że w Szwajcarji wypada jeden wydział lekarski już na 680.000 mieszkańców, w Niederlandach na 1,300.000, w Grecji na 1,400.000, w Belgji na 170.000, we Włoszech, Norwegji i Danji na 1,800.000, w Hiszpanji na 1,900.000, w Niemczech i Portugalji na 2,100.000, w Wielkiej Brytanji na 2,800.000, we Francji na 3.600.000, w Cislitawji na 4 000.000, w Rumunji na 4,700.000, a w Galicji dopiero na 5,500.000 mieszkańców. Tylko dwa kraje: Rosja, mająca jeden wydział lekarski na 8.000.000 mieszkańców i Translitawia posiadająca jeden wydział na 15.000.000 mieszkańców znajduje się w najbardziej z tego względu upośledzonem położeniu, a rzecz uwagi godna, że właśnie w trzech tych krajach z całej Europy najwięcej ludzi umiera.

Z niedostatku wydziałów lekarskich, wynika rzecz naturalna niedostatek lekarzów i służby lekarskiej. — Jakoż widzimy, że w Szwajcarji jest jeden lekarz już na 2200 mieszkańców, we Włoszech na 2300, w Badeńskiem na 2500, w Wielkiej Brytanji na 2600, w Saksonji na 2700, we Francji na 2800, w Prusiech na 3100, w Wirtemberskiem na 3300, w Cislitawji na 5100, w Szwecji na 7300, w Galicji na 14.300, a w szczególności w Galicji wschodniej jeden lekarz na 16.200 mieszkańców. W jednej tylko Rosji jest jeszcze mniej lekarzów niż w Galicji, mianowicie jeden na 17.000 mieszkańców.

Odciągnijmy wszelako od liczby lekarzów wschodnio galicyjskich lekarzy praktykujących we Lwowie, to pozostanie na resztę całego kraju jeden lekarz na 25.000 mieszkańców. Takiego stosunku nie znajdzie w całej Europie, a Galicja jest właśnie krajem, w którym po Węgrzech najwięcej ludzi umiera; gdy albowiem w Szwecji i Norwegji zaledwie sześćdziesiąty człowiek rocznie umiera, w Anglji zaledwo, pięćdziesiąty, we Francji, Belgji i Danji czterdziesty piąty do ósmego, w Szwajcarji czterdziesty drugi, we Włoszech i Niemczech czterdziesty trzeci, w Cislitawji trzydziesty drugi, w Rosji dwudziesty dziewiąty, w Galicji umiera rocznie już dwudziesty ósmy, w szczególności zaś w Galicji wschodniej już nawet dwudziesty szósty.

Czyż może być co smutniejszego nad widok kraju, w którym życie mieszkańców bardziej jest zagrożone niż w którymkolwiek bądź innym kraju europejskim, w którym taki, jak nigdzie panuje niedostatek powołanych ku ratowaniu życia ludzkiego osób, i którego nieustannych nawoływań o pomnożenie liczby lekarzy, rząd wrzekomo przychylny z najzimniejszą obojętnością nie słucha, i takowe na bok usuwa. Jeżeli zaś ów niedostatek porady lekarskiej, lekarskiego oka i pieczołowitości w Galicji wschodniej, już w zwykłych stosunkach i w latach zwyczajnych jest ubolewania godną i bolesną rzeczą, to w chwilach nadzwyczajnych, w razie wybuchu epidemji staje się nie do zniesienia. Dowodem tego jest grasująca w roku 1873 cholera, która w samej Galicji zabrała 110 tysięcy ludzi, podczas gdy w całej Cislitawji umarło na nią tylko 20.000, tak dalece, że w niektórych powiatach, jak np. Staromiejskim, Drohobyckim i Rohatyńskim więcej niż dziesiąta część ludności ubyła, tak, że wyraz „zdziesiątkowanie" nie wystarcza tu już na oznaczenie wysokości spustoszenia niniejszych powiatów.

Epidemja ta wywołała z powodu zupełnego braku pomocy lekarskiej tak oburzający stan powszechnego opuszczenia, tak rozdzierające sceny rozpaczy, że tym, którzy jak ja, ze zgrozą dożyli ich, pozostaną na wieki w pamięci. Całe gminy, jak np. gmina Tatarynów, w powiecie Budeckim, uciekły panicznym zdjęte strachem, przed gospodarzącym w ich chatach śmierci aniołem, z całemi rodzinami w lasy, gdzie obozowały pod gołem niebem bez dachu i ratunku.

Lekarze, przydzieleni naraz 20 lub więcej gminom, objeżdżali je, dawali siedząc na wozie lekarstwa, środki desinfekcyjne i instrukcję wójtom gminy, odbierali od nich listę zmarłych i spieszyli dalej aby tylko wszystkie 20 gmin w jednym dniu objechać.

Gdzieniegdzie ludniejszym gminom przysyłano młodych doktorandów, robiących dopiero rygoroza lekarskie, wprost z Wiednia. Młodzi ci ludzie pełni dobrej woli i poświęcenia, nie mogli z powodu nieznajomości języka rozwinąć należytej czynności, a gdzie właściciel dóbr i proboszcz nie zamienili się w lekarza i aptekarza, co zresztą bardzo często się zdarzało, tam zaraza grasowała wściekle, bez oporu.

Podobne, chociaż w nie tak wysokim stopniu zatrważające sceny spowodowała ospa epidemiczna, która w Galicji, gdzie wszędzie z braku lekarzy szczepienie nie mogło być przeprowadzone, znowu więcej ludzi zabiła, niżeli w innych częściach Cislitawji. Równa też nieporadność panuje obecnie,

Ernest Renan o Niemcach.

Z powodu wstępnej swej mowy przy wejściu do Akademji francuskiej, ogłasza Ernest Renan w *Journal des Débats* następujący list do jednego ze swych niemieckich przyjaciół:

Paryż, 13. kwietnia.

Drogi przyjacielu! Donosisz mi, że jeden ustęp mej wstępnej mowy został u was przyjęty jako głos nieprzyjaciela. Przeczytaj, co powiedziałem, a poznasz jak powierzchownym jest ten sąd. Broniłem dawnego ducha Francji przeciwko niesłusznym napadom, które nie mniej często z naszego jak i z waszego kraju pochodzą. Przeciwko nowatorom, którzy nie koniecznie zawsze są Niemcami, utrzymywałem, że nasza duchowa tradycja jest wielka i dobra, że można ją stosować do coraz szerszych obszarów wiedzy, ale jej samej zmieniać nie trzeba. Wyraziłem powątpiewanie, czy jest dla dynastji możliwem, odgrywać w świecie uniwersalną rolę bez przychylności, bez szlachetności, bez blasku. Wystąpiłem przeciw pewnym zapatrywaniom berlińskich wojskowych i polityków — ale nie wypowiedziałem ani słowa przeciw Niemcom i ich geniuszowi. Więcej niż kiedy jestem teraz tego przekonania, że jeżeli my was potrzebujemy, to i wy nas pod pewnemi względami potrzebujecie. Wspólna praca Francji i Niemiec, moje najdawniejsze marzenie młodości, staje się znowu przekonaniem mego dojrzałego wieku — i żywię nadzieję, że jeżeli danem nam będzie sędziwego doczekać wieku, i przeżyć owo pokolenie żelaznych ludzi, którym powierzyliście wasze losy, a którzy z lekceważeniem patrzą na wszystko, co nie jest siłą, ujrzymy spełnionem, o czem marzyliśmy niegdyś: pogodzenie obu połów ludzkiego ducha. Tak jest — bez nas zostaniecie osamotnieni, i przejmiecie się błędami osamotnionych; świat tylko to w was zupełnie oceni, co my uczynimy mu przystępnem. Pospieszam dodać, że bez was i nasze dzieło zostałoby niedostatecznem, szczupłem — co zresztą zawsze powtarzałem. Ja się bynajmniej nie zmieniłem — ale stosunki do tego stopnia zmieniły role, że z trudnością tylko możemy się znowu poznać w naszych skłonnościach i wspomnieniach. Nikt bardziej odemnie nie uwielbiał waszych wielkich Niemiec — tych Niemiec, jak się one przed pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu laty w gieniuszu Goethego uosobistniały, i pojawiły się światu w owej wspaniałej grupie poetów, filozofów, historyków, krytyków i myślicieli, która skarby ducha ludzkiego nowemi zaprawdę wzbogaciła zdobyczami. Wszyscy jak jesteśmy, zawdzięczamy wiele tym szlachetnym, pełnym myśli, głębokim Niemcom, które nas uczyły idealizmu przez Fichtego, wiary w ludzkość przez Herdera, poezji i moralności przez Schillera, ścisłego obowiązku przez Kanta. Te nowe zdobycze wydały nam się nie przeciwieństwem, lecz owszem dalszym ciągiem dawnej francuskiej kultury umysłowej. Braliśmy to na serjo, gdy wasze wielkie duchy uznawały ile mają do zawdzięczenia naszemu ośmnastemu wiekowi; przyjmowaliśmy razem z Goethem, że Francja i Paryż są organami nowożytnego gieniuszu, i europejskiej świadomości. Staraliśmy się wszelkiemi siłami wygnać i z umiejętności i filozofji małe zawiści narodowe, które są najgorszą przeszkodą postępu ludzkości.

Od r. 1848 — kiedy te kwestje bardzo stanowczo wystąpiły, przyznawaliśmy zawsze, że polityczne zjednoczenie Niemiec nastąpić musi, i że jest ono sprawiedliwem a koniecznem przeobrażeniem. Wyobrażaliśmy sobie, iż Niemcy gdy się staną jednym narodem, będą bardzo ważnym żywiołem w harmonji świata. Jakże byliśmy naiwni! Ten niemiecki naród, który pragnęliśmy ujrzeć wchodzącym jako nowy indywidualizm w harmonią ludów — wyobrażaliśmy sobie według tego, cośmy czytali, według zasad przez Fichtego i Kanta nakreślonych. Najpiękniejsze nadzieje przywiązywaliśmy do tego dnia, kiedy w wielkim europejskim związku zajmie miejsce naród filozoficzny, racjonalny, wszelką swobodę miłujący, wszelkim dawnym przesadom wrogi, któremu sprawiedliwość przyświeca i — ideał! Jakże pięknie marzyliśmy! Racjonalny protestantyzm miał się w waszem ręku coraz bardziej oczyszczać i przejść w filozofję; głębsze w humanizmie zamiłowanie miało z wami wejść do sterownictwa sprawami ludzkości; dojrzalszy rozum miał przeniknąć ogólny ruch europejski, i gojące przyłożyć balsamy do niejednej rany, jaką nasza wielka lecz straszna rewolucja jeszcze zakrwawioną pozostawiła. Wasze zdumiewające naukowe zdolności, wyszłyby z niezasłużonego cieniu, stałyby się ważnym organem cywilizacji, a tak waszą a nieco i naszą zasługą, dokonałby się znaczny postęp w dziejach ludzkości.

Ale sprawy tego świata nie zawsze tak idą, jak sobie mędrcy życzą. Dla tego ci z pomiędzy nas, którzy myśleć przywykli, nie bardzo byli zdziwieni, kiedy w Wersalu, na gruzach zwyciężonej Francji usłyszano proklamowaną ową jedność niemiecką, którą sobie wyobrażali jako dzieło dla Francji sympatyczne. Wielką była ich boleść, że to zjawisko, które wszelkiemi życzeniami swemi przywoływali, nierozdzielnie było związanem z nieszczęściem ich ojczyzny. Pocieszali się przynajmniej myślą, że Niemcy, gdy się w Europie stały wszechwładne, odważnie i stanowczo wywieszą sztandar tej cywilizacji, o której tak wysokie dali nam wyobrażenie. Bo wielkość nakłada obowiązki. — Zazwyczaj naród ma prawo poprzestać na pielęgnowaniu swych odrębnych interesów, i odsunąć od siebie niebezpieczną sławę roli ludzkościowej. Ale skromność ta nie każdemu jest dozwoloną. Wasi publicyści — mniej dyskretni od waszych polityków, mogli głębokiemu instynktowi dać wyraz, i głośno oznajmić, że rozpoczyna się teraz nowa era Niemiec w historji. Los porwał was za sobą. Kto jest wszechwładnym, temu nie wolno nic nie czynić. Zwycięstwo daje zwycięscy hegemonję w świecie — czy on jej chce czy nie. Z zmienną łaską wznosi ono na swej tarczy narody, dynastje. Póki ludzkość z gruntu się nie zmieni, zawsze jeszcze przed każdym wozem tryumfalnym będzie ona pochylać głowy, a do zwycięzcy, pełna oczekiwania, wołać: mów! — jesteś wodzem naszym — bądź naszym prorokiem! Rozwiązanie wielkich kwestyj (a Bóg wie ile ich jeszcze na dzisiejszych czasach silnie cięży) jest obowiązkiem tego, kogo losy do tego wyznaczą. Aleksander, August, Karol V, Napoleon — nie mogli pozostać obojętnymi na sprawy ludzkie; nie mogli o żadnej kwestji powiedzieć: to mnie nic nie obchodzi. Każda epoka ma swego odpowiedzialnego prezydenta, który ludzkość porywa, zadziwia, olśniewa... pociesza. Jak łatwą jest rola zwycięzonego, który na wszystko milczeć musi — tak trudne są obowiązki zwycięscy. Nie można mówić, że ma się prawo nie przyjąć misji, o którą się nie starało. Obowiązek chwyta człowieka za gardło i pokonywa go; wielkość jest nie przebłaganym losem, któremu ujść nie można. Kto chybi swego opatrznościowego przeznaczenia, ukarany będzie tem, czego nie zdziałał — żądaniami, których nie zaspokoił — nadziejami, których nie ziścił; głównie zaś ukarany będzie wycieńczeniem, jakie następuje koniecznie po niezużytkowaniu siły, po wytężeniu bez rezultatu. Kiedy więc szczęście wojenne dało losy Niemiec w ręce Prus — było obowiązkiem Prus dokonać dzieł wielkich w duchu przez gienjusz Niemiec wskazanym. A wszelkie dobro mógł spełnić — bo aby dobro czynić, potrzeba tylko być silnym. Coż było do zrobienia? I co zrobiono? Ośm lat — więcej niż połowę tego czasu, który Tacyt nazywa *grande mortalis aevi spatiam*, upłynęło od chwili, gdy Niemcy w Europie niezaprzeczoną cieszą się przewagą. Jakiż postęp zaznacza ten okres dziejów Niemiec i świata?

Przedewszystkiem — powinien był zwycięski naród znaleźć po zwycięstwie sam w sobie nagrodę bohaterskich wysileń: dobrobyt, bogactwo, zadowolenie, wzajemny klas społecznych szacunek, radość z ojczyzny używającej swej sławy w pokoju. Na politycznem szczególniej polu miał naród prawo do najważniejszego dobra — do owych zasadniczych swobód słowa, myśli, pracy, trybuny, które w słabem lub zwyciężonem państwie niebezpieczne, tylko w wolnem są możliwe. Wielkie socjalne kwestje, które nasz wiek poruszają, mogą także tylko przez zwycięzcę być rozwiązane, który w blasku swej sławy może wszystkim partjom narzucić ustępstwa wzajemne, ofiary, przebaczenie. Dać pokój, o ile on z tego jest świata — dać szeroką swobodę, jaka jest możliwą w europejskim kontynencie, jeszcze dotąd do równowagi nie przywróconym — ustalić ostatecznie rząd reprezentacyjny — do socjalnych problemów śmiało przystąpić — poniżone klasy podnieść, nie przepełniając ich zawiścią do nieuniknionej przewagi innych — zmniejszyć miarę cierpień — niezasłużoną nędzę usunąć — rozwiązać trudną kwestję gospodarczego stanowiska kobiety — na wielkim przykładzie okazać, jak można równocześnie uczynić zadość sprzecznym interesom, które już Anglja pogodziła, gdzie zresztą zadanie to było łatwiejsze: to byłoby usprawiedliwiło zwycięstwo i utrzymało je — to zwycięstwo musi być nieustannie nowemi dobremi dziełami legalizowanem. Odkąd pierwszy hołd cesarski przyjął — Cezar aż do śmierci należy już do przeznaczeń.

Cóżeście wykonali z tego programu, który wam siłą stosunków był nakazanym? Czy wasz naród jest szczęśliwszy, moralniejszy, z losu swego bardziej zadowolony? Oczywiście nie. Przeciwnie pojawiły się u was symptomata, jakich jeszcze po zwycięztwie nie widziano. Sława — to sieczka, którą się w człowieku tuczy zwierze; wasz naród został nią przesycony, to też teraz się rwie... Napoleon I. w roku 1805 i 1806 każdy głos wrogi zmusił do milczenia — zaledwie setka ludzi z cicha jeszcze mruczała; a myśl zamachu na niego byłaby się wydała niedorzeczną. Czemże się dzieje, że wasz rząd bezpośrednio po takim tryumfie, jakiemu równego od 60 lat nie było, spotkał się z takiem niezadowoleniem? Czemu nieustannie myśli o ograniczeniu wolności? Zazwyczaj po zwycięstwie nie ma się nic do karania. Karanie jest losem słabych. Jakkolwiekby wytłumaczyć wypadki u was, zawsze zawierają one naganę dla waszych polityków. Jeżeli naród wasz jest tak złym, jak oni mówią — to jest w tem ich własne potępienie. Surowi i ostrzy, upatrujący w państwie tylko hamulec, a nie dobra narzędzie, sądzą oni, że znają naturę niemiecką, gdy nie znają — ludzkiej natury! Zanadto liczyli oni na „niemiecką cnotę" — i doczekają się jej końca. Zrobiono z was naród urządzony do wojny — toż dusi was zbroja wasza, jak owych w żelazie zmartwiałych rycerzy szesnastego wieku. Wyobrażać sobie, że naród wasz taki ciężar bez korzyści i nadal znosić będzie, a przytem zachowa ową gibkość konieczną dla przemysłu i sztuk pokoju — znaczy spodziewać się zbyt wiele. Te wojskowe ofiary czynią wam koniecznem, albo w nieskończoność wojnę prowadzić, — a zbyt rozumni jesteście, byście nie mieli zrozumieć, że taka rola à la Napoleon I. prowadzi w przepaść, — albo w pokojowej walce cywilizacji zająć niekorzystne

w chwili kiedy mówię, w powiatach od lat wielu nawiedzonych przez dyfteryję, mianowicie we wschodnio-karpackich powiatach: Nadwórny, Bohorodczan, Doliny, Turki i Kossowa, gdzie najmłodsza generacja wymiera jak, że protomedyk galicyjski, dr Biesiadecki, w ostatnich czasach z powodu ekspedycji do Wetlanki często wspominany i wysoce ceniony, zapewnił mię, iż wątpić należy, czy owe powiaty po upływie lat 19 postawią rekruta. (Słuchajcie!)

Podczas gdy śmiertelność pomiędzy chorymi na dyfteryję w Wiedniu wynosi 40%, to w owych nieszczęśliwych wioskach karpackich, gdzie wszelki ratunek z braku lekarstwa i opieki jest niemożliwy, wynosi ona 80, 90 i 95% chorych, dosięga więc wysokości jak przy najgwałtowniejszej zarazie.

Nie chcę się dłużej zatrzymywać przy tem, które w dziedzicznej swej postaci dotyka całych generacyj bez różnicy płci i wieku, mianowicie w miastach na prowincji, uszczęśliwionych dłuższym pobytem garnizonów kawalerji — nie chcę obszerniej ocenić smutnego spostrzeżenia, że w ostatnich latach Galicja, jak dowodzi statystyka wojskowa, wykazuje obok powiatów alpejskich, kretynizmem nawiedzonych, największą liczbę niezdolnych do służby wojskowej. Wszystko to wskazuje na to, że jeżeli gdzie, to w Galicji wydział lekarski niezbędnie jest potrzebny i wzmocnienie lekarskiej opieki i nadzoru. Najbardziej zaś zmusza do tego projekt ustawy o organizacji służby sanitarnej, przedłożony ze strony rządu w r. 1878 Sejmowi galicyjskiemu, który to ustawę musiano odrzucić z tego powodu, że siły żądane w projekcie nie istniały, a nawet w braku wydziałów medycznych nie było nadziei kiedykolwiek je uzyskać.

Paragrafy 2 i 3 tego projektu podzieliły kraj na okręgi sanitarne po 7000 dusz, razem na 739 okręgów, których przewodniczyć miało 739 lekarzy. Tymczasem okazało się, że tylko 329 lekarzy można było użyć — brakowało przeto więcej jak połowy, mianowicie 410 lekarzy. Sejm zatem był przymuszony, przejść nad projektem do porządku dziennego, a równocześnie wezwać rząd do przedłożenia nowego projektu ustawy z okręgami sanitarnemi po 15000 dusz. Wezwaniu temu nie uczynił rząd zadość dotąd, po latach sześciu, i w ten sposób uniemożliwiono organizację służby zdrowia, jednego z najpierwszych i najpotrzebniejszych środków zaradczych. Od tego czasu pogorszyło się znacznie położenie. Bo jeżeli już roczny przyrost doktorów medycyny zaledwie pokrywa roczny ubytek, to liczba chirurgów zmniejsza się z powodu zniesienia zakładu chirurgicznego stale i bardzo prędko.

I tak w r. 1873 było jeszcze w Galicji 375 chirurgów, dwa lata później 361, a dziś jest ich tylko 335 — zatem w przeciągu lat 6 zmniejszyła się ich liczba o 40, podczas gdy przyrost ludności wynosi 300.000 głów. Łatwo też można przewidzieć, dokąd zajdziemy, jeżeli rząd i nadal odwracać się będzie od kwestji naukowej lekarskiej.

Zejdziemy do poziomu tureckich stosunków sanitarnych, chociaż nie uzyskamy przytem owego uspokajającego fatalizmu tureckiego, który chorobę i śmierć uważa jako zdarzenia od Boga zesłane, nie mogące być odwróconemi, a wszystkie środki zaradcze jako bezskuteczne a nawet jako zbrodnicze. (wesołość). Że zresztą zaniedbanie Galicji co do stosunków zdrowia nietylko odnosi się do braku wydziałów lekarskich, dowodzi okoliczność, że w całym kraju znajduje się tylko 98 lekarzy, przez państwo mianowanych i cesarsko płatnych. Taki więc lekarz przypada na 55.000 mieszkańców, podczas gdy w Tyrolu przypada na 20.000, w Salzburgu na 10.000 a w Dolnej Austrji na 8000. W ostatniej zatem prowincji znajduje się względnie siedm razy więcej lekarzy płatnych aniżeli u nas.

Zwracam się tedy do zarzutów, któreby można poczynić ustanowieniu wydziału lekarskiego we Lwowie. Są one tak nikłe, że zaledwie zasługują na odparcie.

Zarzuty te dadzą się streścić w pięciu punktach:

1) Jakoby wydział lekarski w Krakowie wystarczał krajowi, a założenie nowego wydziału zaszkodziło frekwencji i siłom nauczycielskim w Krakowie;

2. jakoby liczba uczęszczających na wydziały lekarskie w Austrji w ogóle spadła, która to okoliczność nie przemawia za zakładaniem nowych wydziałów;

3. jakoby ludność wiejska Galicji wymagała ze względu na stan jej oświaty, na jej zamiłowanie i zwyczaje, raczej powiększenia liczby chirurgów, niżeli doktorów medycyny;

4. jakoby liczba lekarzy i rozszerzenie pomocy lekarskiej tylko bardzo mało lub wcale nie mogły się przyczynić do polepszenia stosunków zdrowia i zmniejszenia śmiertelności; i

5. jakoby wzgląd na stan skarbu państwowego i coroczny deficyt nie pozwalały na wstawienie tak znacznego nowego podatku.

Co się tyczy pierwszego zarzutu, to obliczenie frekwencji na wydziale lekarskim w Krakowie przekonywa nas, że tak nie jest. W liczbie 120 do 180 słuchaczów na wydziale lekarskim w Krakowie — tyle bowiem liczba ta wynosi — znajduje się w przecięciu tylko 10 — 15 prc., to jest 18 do 20 słuchaczów z Galicji wschodniej. Widocznem jest przeto, że tak mała liczba nie wystarcza ludności Galicji wschodniej i że uniwersytet krakowski nic na niej nie straci. Zdanie to zresztą wcale nie jest rozpowszechnione w Krakowie, w mieście umiejącem, jak wiadomo, z naciskiem i dzielnie bronić interesów swych miejscowych, czego świetnym dowodem są petycje krakowskiego towarzystwa lekarzy i uchwały znakomitych profesorów wszechnicy Jagiellońskiej, zmierzające do założenia wydziału lekarskiego we Lwowie. Zresztą rusyfikacja wszechnicy warszawskiej, łamiąca najcenniejsze siły naukowe, dostarczy wyborowego kontyngensu wydziałowi lekarskiemu we Lwowie tak, że będzie zbytecznem zasilać się w siostrzanym grodzie Krakowie. Zresztą mniemanie o szkodliwej konkurencji na polu duchowem, w rzeczach nauki i rozpowszechniania wiadomości, jest teorją [illegible], którą doświadczenie dawno już odparło i zbiło.

Spadek frekwencji na wydziałach lekarskich w Austrji, który zresztą w ostatnich semestrach w części zmienił się na lepsze, także nie jest dostatecznym zarzutem przeciw zakładaniu nowych wydziałów. Taki częściowy spadek frekwencji [illegible] i tak widzimy na przykład, że od roku 1874 słuchacze bardzo dotkliwie zaniedbali studja techniczne. Nikomu jednak nie wpadło na myśl z tego powodu, zmniejszać liczbę technicznych zakładów naukowych lub ustawać w środkach służących do podniesienia tych studjów.

Mniemany brak zaufania galicyjskiej ludności wiejskiej do doktorów medycyny i wrzekoma jej ufność do chirurgów, powinnyby, jeżeli w ogóle uwzględnienia zasługiwały, raczej doprowadzić do przywrócenia zniesionych medyczno-chirurgicznych zakładów, aniżeli do utrwalenia stanu, w którym ludność obchodzi się zarówno bez medyków jak i bez chirurgów.

Nareszcie skeptycyzm, skierowany przeciw pożyteczności i zdobyczom sztuki lekarskiej, nie może być w ogóle poważnie traktowany. Gdyby ten skeptycyzm miano przyjąć jako coś uprawnionego a nie jako chorobliwą dolegliwość zawsze ulubionego dowcipu przeciw uczniom Eskulapa wymierzonego, to musianoby w dalszem następstwie nietylko nie zakładać wydziału lekarskiego we Lwowie, lecz także znieść wszystkie już istniejące. Coś podobnego zamierzała raz uczynić [illegible] w Kantonie Neufchatelskim, która postawiła wniosek, aby wykonywanie praktyki lekarskiej oddano wszystkim ochotnikom bez stopni uniwersyteckich. Naturalnie, że wniosek ten został odrzucony, podobnie jak wszędzie należyty sposób odparto takie zapatrywanie.

Ostatnim i najgorszym zarzutem jest wzgląd na coroczny niedobór, na położenie finansowe, które nie pozwala wciągnąć do budżetu tak wielkie nadwyżki wydatków. [illegible]

I jakichże to ostatecznie ofiar wymaga utworzenie wydziału lekarskiego we Lwowie? Pominąwszy wydatek na pierwsze urządzenie, o którem ze strony właściwej mam zapewnienie, że nie wynosi nad 100,000 gld. wymagałby wydział rzeczony rocznie około 60,000—80,000 guld., gdy tymczasem wydatki, mogące tu służyć za miarę obliczenia, w Innsbruku i Krakowie i Gracu kosztują rocznie 66,000, 70,000 i 86,000 gld.

Zachodzi tedy pytanie czyli nasz 400 milionowy budżet, obciążony stałym niedoborem 20 milionów, dopuszcza, aby weń wstawić owe 70.000 złr. gdy przecież w każdym prawie jego dziale znajdują się pozycje mniejsze lub prawie równe tej, które o wiele byłoby właściwiej zmniejszyć lub zupełnie wykreślić.

Pozwoliłbym sobie tu tylko zapytać np. czyli wzgląd na zdrowie i życie mieszkańców nie nakazuje raczej ażeby zamiast umniejszyć wydatki na publiczne bezpieczeństwo wraz ze strażą policyjną wojskową, które na Galicję wstawiono w kwocie 246.000 złr. skoro na sąsiednich Morawach, których ludność wynosi tylko dwie piąte ludności galicyjskiej, na ten sam cel wstawiono 34.000 złr., a zatem jedną siódmą część.

Pozwoliłbym sobie szczególnie zapytać, ażali nie byłoby rzeczą właściwą, zamiast utrzymywania policyjnej straży bezpieczeństwa, która w Galicji 34.000 złr. rocznie kosztuje, a w innych krajach monarchji austrjackiej wcale nie istnieje, a dotąd jak wiadomo bynajmniej zdrowiu i życiu spokojnych obywateli państwa się nie przysługuje. (Żywa wesołość w Izbie) oddać straż bezpieczeństwa publicznego gminom miasta Lwowa i Krakowa, i tym sposobem zyskać zarazem fundusik na korzyść wydziału lekarskiego, instytucji, która jak wiadomo nieco od tamtej pożyteczniejszą jest zdrowiu i życiu obywateli.

Oto są moi panowie uwagi, fakta i daty, przemawiające za rychłem utworzeniem wydziału lekarskiego we Lwowie. Nie zakryłem przed wami jak widzicie i zarzutów przeciw temu mówiących. Proszę się nad niemi zastanowić i osądzić, a nie mogę przypuścić aby po dokładnem ich rozważeniu wys. Izba nie [illegible] powtórzyć jeszcze wyraźniej i bardzo stanowczo powziętej przed dziewięciu laty rezolucji, i wtłoczyć ją na sumienie rządowi, rządowi, który się przez lat dziewięć bezczynnie i milcząco odwracał od zaspokojenia tak wielkich potrzeb, tak naturalnych żądań. To milczenie rządu w obec ciągłego nawoływania o troskliwszą opiekę nad życiem ludzkiem jest dla mnie szczególnej wymowy. Przypomina mi ono sławny wykrzyk Fryderyka Wielkiego, który nie przypominam sobie dobrze w tej chwili gdzie, pod Kolinem czy Zorndorfem, do pierzchających zdziesiątkowanych swych grenadjerów zawołał: Draby! Chcecież żyć wiecznie? (Śmiech). Takiemu wyjątkowemu bohaterowi, który posiadał dar porywania torem swojej ambicji zniewoloną ludzkość, może być jeszcze do twarzy takie lekceważenie cudzego życia, ale bynajmniej rządowi, który dotychczas nic nadzwyczajnego a podobno i zwyczajnego mało co zdziałał. (Śmiech).

Wobec tej srogości milczenia i bezczynności rządu, spokojnie mogą odrzec mieszkańcy Galicji: Wiecznie zapewne żyć nie chcemy, ale chcemy, aby rząd dotrzymał słowa danego przy zwinięciu lekarsko-chirurgicznego zakładu: chcemy, aby uorganizował u nas służbę zdrowia; chcemy, aby kraj nasz doznawał takiej opieki, nadzoru i troskliwości, ażebyśmy zamiast jak dzisiaj liczyć życie na wyjątkowo krótki przeciąg lat 26, mogli przynajmniej jak w innych prowincjach Austrji żyć lat trzydzieści.

Tego domagać się mamy prawo, gdyśmy do waszych bezużytecznych i bezowocnych starań zdrowotnych groszem naszym, a do waszych pełnych chwały wypraw krwią naszą tak dobrze jak i inni się przyczyniali. (Brawo!)

Nie mogę pozbyć się nadziei, że wys. Izba oświadczy się w tym duchu, pozwolę sobie zatem następującą do poparcia i uchwały wnieść rezolucję:

„Wzywa się rząd, aby jak można najspieszniej przedsięwziął stosowne kroki do utworzenia wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim."

Polecam raz jeszcze najgoręcej wys. Izbie przyjęcie tej rezolucji. (Żywe oklaski.)

Sprawy zagraniczne.

Stan oblężenia w Rosji.

Goniec urzędowy ogłasza ukaz carski, datowany dnia 5. (17) kwietnia treści następującej: Wypadki ostatnich czasów okazują wyraźnie, że w Rosji istnieje, wprawdzie nieliczna, lecz zatwardziała w występnym obłędzie banda ludzi złej woli, dążąca do podkopania wszystkich podstaw życia państwowego i społecznego. Nie ograniczając się na rozpowszechnianiu za pomocą prasy i tajnie rozsyłanych proklamacyj krańcowo-zgubnych nauk, dążących do obalenia świętych dogmatów religji, związków rodzinnych i prawa własności, złoczyńcy ci dopuszczali się kilkakrotnie zamachu zbrodniczego na życie wyższych dygnitarzy państwa i innych osób, dzierżących władzę państwową.

Wreszcie szereg zbrodniczych czynów zamknięty został występnym zamachem na życie monarchy.

Podobne zbrodnie i brak wszelkiej skruchy ze strony uwięzionych dotychczas złoczyńców, zwróciły uwagę naszą na konieczność wprowadzenia czasowych środków wyjątkowych, w celu przykładnego ukarania winnych, jako też do nadania w tym celu koniecznych praw szczególnych osobom kierującym władzą państwową dla utrzymania ogólnego porządku.

W tym celu uważamy za dobre uznać następujące środki:

1. Mianować czasowych generał-gubernatorów w Petersburgu, Charkowie i Odessie, ze specjalnemi, nadzwyczajnemi, w następujących punktach wyłuszczonemi prawami.

Też same prawa nadać prowizorycznie generał-gubernatorom w Moskwie, Kijowie i Warszawie.

2. Jurysdykcji generał-gubernatorów Petersburga, Charkowa, Odessy poddają się gubernie tegoż nazwiska.

Niezależnie od tego poddane będą tym generał-gubernatorom, jako też kijowskiemu i moskiewskiemu, jeszcze kilka innych, mających się później oznaczyć miejscowości w sąsiednich gubernjach.

3. We wszystkich wspomnionych miejscowościach wszystkie władze cywilne zależne będą od generał-gubernatora w mierze przewidzianej artykułem 46 ustawy, dotyczącej władzy wojskowej w czasie wojennym, według którego gubernje, w których ogłoszono stan wojenny, podlegają jurysdykcji głównodowodzącego armją, jako też wszelkie instytucje naukowe.

4. Generał-gubernatorom wspomnionych miejscowości pozostawia się możność oddawania wszystkich osób cywilnych pod sąd wojenny, z zastosowaniem kar przepisanych dla czasów wojennych, niezależnie od wypadków, wskazanych w ukazie z dnia 9. (21) sierpnia roku zeszłego, jako też innego rodzaju przestępstw politycznych, lub też wymierzonych przeciw porządkowi państwowemu.

5. Powyższe postępowanie stosować we wszystkich wypadkach do osób oskarżonych, lecz jeszcze przed sądem nie stawionych.

6. Generał-gubernatorom nadają się następujące przywileje:

a) Wszelkie osoby wydalać ze wspomnionych miejscowości na drodze administracyjnej, jeżeli uznają, że dalszy pobyt osoby w danej miejscowości jest szkodliwy.

b) Według osobistego uznania aresztować wszelkie osoby bez różnicy, jeżeli to uważać będą za konieczne.

c) Dzienniki i gazety czasowo zawieszać, lub na zawsze zamykać, jeżeli kierunek ich zdawać się będzie szkodliwym.

d) Przedsiębrać w ogóle takie środki, które uznane zostaną za konieczne, w celu utrzymania spokojności.

Ukaz powyższy przesłany został senatowi rządzącemu i przez Najjaśniejszego Pana własnoręcznie podpisany.

Zamach na cara.

W dalszym ciągu *Nowoje Wremia* ta opowiada o zamachu:

„Dnia 15 (3) kwietnia zakomunikowano nam następujące szczegóły co do osoby zbrodniarza;"

„Wiadomem już stało się z wszelką pewnością nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, kto jest zbrodniarzem, co sięgnął wczoraj na życie monarchy. Wczoraj, gdy go odstawiono do urzędu naczelnika miasta, naturalnie, że i mowy być nie mogło o pociągnięciu go do zeznań śledczych. Nadzwyczaj silne ciągłe ataki wymiotowe z krwią pomięszane, świadczyły naocznie o zażyciu trucizny. Wszyscy bez wyjątku obecni lekarze, byli tego zdania. Zebrano tedy część wymiotów do szklanki i odesłano do laboratorium chemicznego. Po niejakim czasie nadeszło z laboratorium urzędowe sprawozdanie o dokonanej analizie, według której okazało się, że zbrodniarz zażył nic innego jak tylko sporą dozę Cian-kali. Jestto jedna z najstraszniejszych trucizn i zażytej dozy aż nadto było dosyć, ażeby człowiek padł na miejscu trupem. Ale w wypadku obecnym panowie chemicy i lekarze, którzy dokonali analizy trucizny, znaleśli i oświadczyli, że trucizna, zawarta w łupinie orzecha, była już nieco zepsutą: *„ein wenig verdorben,"* czyli innemi słowy mówiąc, utraciła już była nieco ze swej mocy, i tej to okoliczności jedynie przypisać należy, że udało się wczoraj zbrodniarza dostawić jeszcze żywego do zarządu naczelnika miasta."

W przeciwnym razie byłby bez wątpienia musiał umrzeć w drodze. Zresztą i po utracie znacznej części owej siły, trucizna podziałałaby w podobny sposób, gdyby nie udzielono energicznej pomocy lekarskiej. Przestępca początkowo nie chciał przyjąć antidotum i musiano mu wlać je przemocą do gardła. Przy tem kilkakrotnie zwracał się do dra Botklina, wołając: Dla czegoż chcecie mię ocalić? A kiedy lekarz mu oświadczył, że wszelkie sprzeciwienie się jest daremnem, przyjmował już dobrowolnie antidotum. Do 7. godziny wieczorem skutek trucizny widocznie ujawniał się na organizmie przestępcy. Stan jego był w zupełności chorobliwy. Od 7. jednak godziny, dzięki zbawiennemu wpływowi środków lekarskich, siły jego fizyczne i umysłowe weszły w stan normalny. Na pierwsze zapytania odpowiedział, że nazwał siebie z razu fałszywie Popowem, że nazywa się Sokołowem, że dokonał zamachu w skutek osobistego swego przekonania, że nie ma żadnych pomocników a nareszcie, że stałego miejsca pobytu nie ma, a w ostatnich czasach mieszkał u różnych znajomych, których jednak nie wymieni, nie chcąc ich kompromitować. Podczas rewizji znaleziono między innemi w jednej z kieszeń jego kawałek dawnego numeru gazety niemieckiej *Herold*, wychodzącej w Petersburgu, zdaje się z r. 1877. Na marginesie tego świstka znaleziono napis: „Helenie Konstantynownej Sołowjewowej." Ta pozornie drobna okoliczność stała się nicią dla dalszych odkryć. W biurze adresowem dowiedziano się, że rodzina Sołowjewów, do której także należy powyżej wzmiankowana H. K. Sołowjewowa, mieszka gdzieś na Kamiennym ostrowie. Wczoraj zaś sprawdzono na miejscu następujące szczegóły:

Rodzina Sołowjewów składa się z ojca, starca 80-letniego, młodego lekarza Konstantego S., żony tegoż, trzech synów i jednej córki Heleny. Jeden z synów służy w oddziale komór celnych, drugi zostaje obecnie na kuracji w jednym z miejscowych szpitalów, a córka udziela lekcyj prywatnych i wychodzi z domu rano a wraca późno wieczorem. Co się zaś tyczy trzeciego syna Aleksandra, oświadczył starzec Sołowjew, że ma obecnie lat 34, że skończył studja w jednem z petersburskich gimnazjów i przeszedł na uniwersytet tutejszy, z którego jednak wystąpił w drugim kursie. Następnie Aleksander Sołowjew otrzymał posadę nauczyciela ludowego w gubernji Pskowskiej, Toropieckiego powiatu. Na zapytanie, czy w rodzinie znajduje się portret tego nieobecnego syna, przedłożył ojciec Sołowjew fotografję jego, zdjętą przed kilku laty. Na pierwsze już wejrzenie nie podlegało żadnej wątpliwości, że odfotografowany tam Aleksander Konstantynowicz Sołowjew i uwięziony przestępca, który targnął się na życie gosudara są jedną i tą samą osobą. Sołowjew odfotografowany w rosyjskim kostiumie. Dalsze badania wykazały, że Aleksander Sołowjew w ostatnich czasach mieszkał niedługo w domu swych rodziców i że zeszłego piątku, dnia 30. marca, pożegnał się z nimi, mówiąc, że jedzie do Moskwy, gdzie, jak powiadał, otrzymał miejsce. Po takim wyniku badania, dalsze zapieranie się co do osoby było już zbytecznem i przestępca przyznał, że jest istotnie — Aleksandrem Konstantynowiczem Sołowjewem, byłym nauczycielem ludowym. Co się zaś tyczy samego przestępstwa i przygotowań do niego, to Sołowjew stanowczo odmawia bliższych wyjaśnień. Aleksander Sołowjew został dnia 2 kwietnia o godz. 12. w nocy, przewieziony pod strażą do Petropawłowskiej twierdzy".

Do powyżej dosłowne podanej relacji o zamachu na cara, dołączamy jeszcze w streszczeniu kilka innych wiadomości; z tegoż samego dziennika *Nowoje Wremia*, tyczących się wypadku z dnia 14. bm. *Nowoje Wremia* podnosi, że nie tylko publiczność zwykła, ale co lepiej, nawet młodzież szkolna obruszona była zamachem Sołowjewa, która wnet powzięła zamiar wystosowania adresu kondolencyjnego do cara. Robotnicy różnych fabryk, których mnóstwo w Petersburgu, również mieli być srodze oburzeni, i przez dwa dni całe modlili się tylko po cerkwiach za zdrowie cara. O ile młodzież szkolna działała samodzielnym popędem, nie nam to wchodzić. My tylko notujemy zdanie dzienników rosyjskich. — Jeszcze na drugi dzień po wypadku, Petersburg miał świąteczne-uroczystą postać; flagi, dywany, kwiaty, nie przestały powiewać lub zdobić wszystkie domy i gmachy, a publiczność w teatrach ciągle się entuzjazmowała dla cara.

stanowisko. Socjalistyczne agitacje są jak gorączka, chorobą i symptomatem zarazem. Trzeba ku nim zwrócić uwagę. Nie wystarcza zdusić je — trzeba je zbadać do dna, i pod pewnym względem uczynić im zadość. Błędy ludu tracą na tem, gdy wychodzą na widownię publiczną; przeciwnie wzmacnia się je, chcąc naród zwrócić napowrót do przekonań, które pozostały bez skutku. Wasi szkolni nauczyciele chociażby najbardziej powrócili do czystego katechizmu, w niczem to rzeczy nie zmieni. Ustawy karne także nie więcej zdziałają. Nie zabija się much działowemi strzałami.

A na politycznem polu, dla urzeczywistnienia owego ideału **konstytucyjnego rządu**, który nam wszystkim tak jest drogim, a który jeszcze na stałym lądzie Europy się nie powiódł, jakież poczyniliście postępy? W czem jest wasze życie parlamentarne świetniejszem, swobodniejszem, płodniejszem niż innych narodów? Nie mogę tego przeoczyć, że i tutaj zamiast owej wspaniałej liberalności, jaka właściwą jest silnym, politycy wasi przedewszystkiem myślą o ograniczeniach, karach i krępujących środkach. Nie! powtarzam — nie w ten sposób świat ujmiecie. Karanie samo jest negacją. A jeżeliby teraz, kiedy politycy wasi zagłębili się w tem niewdzięcznem zajęciu, chłop francuski ze swym prostym rozumem, swoją niepokostowaną polityką, swoją pracą i oszczędnością założył szczęśliwie trwałą i porządek miłującą republikę?— byłoby to istotnie wesołe! Przedsięwzięcie to jest zbyt trudnem i pełnem niebezpieczeństw, ażeby powodzenie jego już teraz uprzedzać; ale nieraz dzieje się to właśnie, co jest nieprawdopobne.

Nierozważni żołnierze jenerała Custine, bohaterscy a dziwaczni grenadjerzy, którzy idee rewolucji na wszystkie strony świata rozsiewali — w swój także sposób doszli do celu. Narodowa sława wielkim jest bodźcem dla narodowego genjuszu. Mieliście ośmdziesiątletni okres podziwienia godnego ruchu literackiego, kiedy byli u was pisarze, których można postawić obok największych pisarzy innych narodów. My po naszej epoce literatury klasycznej wieku XVII mieliśmy wiek XVIII, Montesquieu'go, Voltaira, Rousseaua, d'Alemberta, Diderota, Turgota, Condorceta. Gdzież u was potomkowie Göthego, Schillera, Heinego? Talentu wam nie brak; ale mojem zdaniem, waszej produkcji literackiej szkodzą dwie okoliczności: przesadne ciężary wojskowe, i socjalne wasze stosunki. Wyobraźmy sobie Göthego, zmuszonego do służby wojskowej i wystawionego na grubiaństwa waszych podoficerów: czyż sądzicie, że nie byłby stracił swego wdzięku i swobody ducha? Człowiek, który słuchać musiał, na zawsze jest stracony dla pewnych delikatnych kwestyj życia — jest on duchowo poniżony. Wasza służba wojskowa jest szkołą przesadnego uniżenia. Gdyby Molière i Voltaire byli takie przeszli wychowanie — byliby w niem utracili swój lekki uśmiech, swoją czasem bez respektu złośliwość. Życie rekruta jest dla genjuszu zabójczem. A nie zarzucajcie mi, że i my od was przejęliśmy ten system. Może było można zrobić coś lepszego, ale w każdym razie dalekim jeszcze jest dzień, kiedy chorować będziemy na zbytek respektu.

I wasze społeczne stosunki nie wydają mi się korzystnemi dla wyższej literatury. Potrzebuje ona swobodnego, świetnego, wygodnego towarzystwa, które samo ze siebie śmiać się gotowe, i w którem przy całej zresztą nierówności — klasy społeczne się zlewają. Mówią mi, że od dziesięciu lat poczyniliście wielkie postępy w kierunku tej jedności towarzyskiego życia. Ale nie widzę jej najlepszego owocu: **wspólnej literatury**, któraby z talentem lub gieniuszem odzwierciedliła wszystkie strony narodowego życia, przez wszystkich umiłowana, podziwiana, uznana, wyjaśniana. Bardzo szacowne nazwiska, jakie mi wymienicie, nie są mi nieznane; mimo to nie widzę, aby nowe wasze państwo było spełniło, czego oczekiwać można od rządu, który łączy w sobie wszystkie siły niemieckiego ducha narodowego. Waszą było rzeczą uderzyć głośno w surmę myśli; lecz tę nowe dźwięki, na które wszystkich serca uderzyłyby silniej, każą jeszcze czekać na siebie, i nie możemy pojąć, w jaki sposób z tego stanu umysłów, jaki odsłoniły pewne wypadki ostatnich czasów, może powstać ruch swobodnej umysłowej komunikacji, i porywająco szlachetnego usposobienia.

Byliście silni—a nie stworzyliście wolności. Wasza kampanja przeciw ultramontanom, sprawiedliwa póty tylko, póki miała poskromić katolicką nietolerancję, ani o krok naprzód nie posunęła wielkiej kwestji rozdziału kościoła od państwa. Wasi ministrowie zawsze jeszcze pozostali przy dawnym systemie, według którego państwo kościołowi nadaje przywileje, a za to stawia wymagania, nie zważając, że wymagania te, mające pewien tyrański pozór, jednak wcale nie dorownują owym przywilejom, jakie drugą ręką dajecie. Zapewne — nie pójdziecie do Canossy. Leon XIII nie jest Grzegorzem VII — on raczej tam przyjdzie, dokąd go wezwiecie. Ale i w tej kwestji oczekiwaliśmy czegoś wielkiego i nowego, które się jednak nie pojawia.

Wasi politycy uśmiechną się tylko, gdy powiem, że wasze cesarstwo w tych pierwszych latach — które zwykle bywają najpłodniejsze, nie spełniło swych obowiązków wobec ludzkości — i że przyszłość pociągnie je do odpowiedzialności z powodu różnych spraw, od których się odwróciło jak gdyby to były mrzonki ideologów. Nasze umysłowe nawyknienia i dzieje nasze może nam fałszywe dają pojęcia o ideale narodowej i dynastycznej hegemonii. Mamy zawsze na myśli Augusta, Ludwika XIV; nie pojmujemy, jak można panować nad światem bez wielkości, bez blasku, bez starania się o miłość u świata, bez uzyskania jego wdzięczności. Kierowniczy naród lub dynastja przedstawia nam się jako coś szlachetnego, sympatycznego, jako potęga, która wszystko co piękne może ochraniać, wszelki popierać postęp uobyczajenia we wszystkich jego formach. Świetność, wspaniałomyślność, dobroć, wydają nam się nieodzownemi warunkami wszelkiego władztwa, jakie kolejno każdemu narodowi przypada, Ludwik XIV ilekroć słyszał o człowieku zasłużonym jakiegokolwiek kraju, zapytywał sam siebie: czy nie mógłbym mu wyznaczyć pensji? Uważał się jako dobroczynny Bóg całego świata. Europa sto lat żyła fałszywem jego słońcem. Próżność nad próżnościami! Ludzkość jest nieco lekką, trzeba o tem wiedzieć, jeżeli się ją chce pozyskać albo nią rządzić. Ażeby ją pozyskać, trzeba się jej podobać; ażeby się jej podobać, trzeba zasługiwać na miłość. Wasi pruscy mężowie stanu posiadają wszystkie przymioty — prócz tego. Co do siły woli, pilności, skupionego i wytrwałego gieniuszu, nie ustępują oni w niczem wielkim politycznym umysłom przeszłości. Ale mylą się, jeżeli sądzą, że te przymioty zwalniają ich od potrzeby podobania się światu, i pozyskania go dobremi uczynkami. Ludzkość zdobywa się tylko miłością ludzkości, umysłem otwartym, swobodnym, sympatycznym — który wasi nowi panowie przedrwiwają jako sentymentalny a pretensjonalny kaprys. Otwarcie wyjawiany egoizm i zimne obrachowanie—to nie był nigdy ton wielkich ludzi, którzy wieczne zasłużyli sobie miejsce w panteonie ludzkości. Nazwijcie mnie zacofańcem — ale nigdy nie przyznam, żeby ci surowi o zamkniętych sercach ludzie, którzy poniżają wszelką sławę, a chlubią się niskiemi, tak zwanemi pozytywnemi zapatrywaniami, i udają że lekceważą sąd potomności, co jednak w gruncie nie jest prawdą — aby oni urzeczywistnić mogli dawny niemiecki ideał. W tym ustępie mojej mowy, który was dotknął, nie chciałem też nic innego powiedzieć. Gieniusz Niemiec wielki jest i potężny, pozostanie on zawsze jednym z najistotniejszych organów ludzkiego ducha: ale włożyliście go w śrubę, w której cierpieć musi. **Obłąkała was sucha i zimna szkoła, która o wiele więcej niszczy niż rozwija.** Jesteśmy pewni, że się kiedyś sami znowu odnajdziecie, i że na nowo będziemy wspólnie pracować nad tem wszystkiem, co życiu dać może powab, swobodę—szczęście.

Ernest Renan.

KRONIKA.

Lwów dnia 21go kwietnia.

Na benefis pani Teofili **Nowakowskiej** wielce zasłużonej artystki sceny lwowskiej, odegrana będzie dziś w poniedziałek komedja J. A. Fredry (syna) „Wielkie bractwo." Spodziewamy się, że publiczność zapełni dziś całą salę, pragnąc uczcić zasługi artystki, posiadającej tak znakomity talent i poświęcającej się pilnie pracy scenicznej.

Dr Alfred Biesiadecki, dzielny nasz protomedyk, telegrafuje, że dzisiejszym pociągiem wieczornym powraca do Lwowa.

Austrjacka wolność prasowa.— Nie masz prawie jednej soboty, żeby prokuratorja nie skonfiskowała *Dziennika Polskiego* lub *Szczutka.* Ubiegłej soboty *Dziennik Polski* wyszedł zwycięsko z walki z apetytem prokuratorji lwowskiej, lecz natomiast *Szczutek* został niemiłosiernie pokiereszowany — wiersz wstępny, kilka artykulików i rycina uległy konfiskacie.

Kopiec Unji skutkiem tegorocznych śniegów ucierpiał mocno. Ponsuwał się znacznie i zarysował. Jeśli szybka nie nastąpi naprawa, to ulewa wiosenna wyrządzi wielką szkodę. Zachęcamy publiczność do niezwłocznej pomocy tak pieniężnej jak i czynnej. Kopiec jest pomnikiem narodowym, a powinien być także ozdobą miasta.

Od prezydenta Tiszy otrzymaliśmy dnia 1[illegible] bm. pismo, w którem poleca nam wyrazić podziękowanie hr. Lanckorońskiemu za nadesłane za pośrednictwem naszego pisma 200 gld. na rzecz nieszczęśliwych mieszkańców Szegedynu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Hilarego **Tretera** na prezesa rady powiatowej w Przemyślanach.

Stypendjum. Namiestnik nadał stypendjum z fundacji śp. barona Hauera o rocznych 100 zł. uczniowi II roku wydziału prawa i administracji uniwersytetu krakowskiej, Ludwikowi Józefowi Dobrowolskiemu.

Mianowania w armji. Starszymi lekarzami w czynnej służbie zostali dr. Józef Scherr przy szpitalu garnizonowym w Krakowie, dr. August

Sojka przy pułku hr. Gondrecourta l. 55, i asystent szpitala garniz. lwowskiego dr. Schmerl Alles przy pułku br. Abele l. 8. — starszy lekarz rezerwy dr. Leon Półtorak powołany do służby czynnej w armji.

Z Izby sądowej. Dnia 19. bm. odbyła się w tutejszym sądzie delegowanym powiatowym miejskim dla spraw karnych sekcji III rozprawa o obrazę honoru p. J. Bielańskiego przeciw p. Janowi dr. Friedowi, dyrektorowi zakładu kredyt. włościańskiego, kawalerowi orderu Franciszka Józefa. Obrońcą obwinionego był dr. Janowicz, oskarżenie prowadził p. Józef Bielański sam. Wynik rozprawy był ten, iż p. dr. Fried został uznany winnym i zasądzony na karę pieniężną w kwocie 20 złr.

Narady delegatów duchowieństwa unickiego nad funduszem wdów i sierót po księżach unickich zakończono przedwczoraj. Trwały one trzy dni. Bliższych szczegółów *Słowo* nie podaje, a powiada tylko, że będzie lepiej.

Konsekracja dr. Sylwestra Sembratowicza na biskupa juliopolitańskiego, odbyła się wczoraj rano w cerkwi św. Jura z wielką uroczystością. Uczestniczyli w niej duchowni wszystkich trzech obrządków, przedstawiciele władzy politycznej i wielka ilość wiernych.

Nauczyciele szkół ludowych lwowskich złożyli 711 złr. w listach zastawnych banku hip. i w książeczce Tow. zaliczkowego we Lwowie na utworzenie dwóch fundacyj stypendyjnych przy jednej z tutejszych szkół ludowych przedmiejskich, dla uczczenia rocznicy srebrnego wesela pary cesarskiej. Jedno z tych stypendyj ma być przeznaczone dla chłopców według życzenia ofiarodawców, i nosić nazwę „fundusz Franciszka Józefa,“ a drugie dla biednych dziewcząt tej szkoły pod nazwą „fundusz Elżbiety.“ Ponieważ kwota powyżej wspomniana jest jeszcze nieco za szczupła na dwie fundacje stypendyjne, przeto inicjatorowie tej myśli upraszają publiczność, ażeby się datkami swemi chociażby najskromniejszemi do podwyższenia fundacji tych dwóch stypendjów przyczynić raczyła.

Wydział centralny Towarz. wzaj. pom. oficjalistów prywatnych podaje do wiadomości, że zmiany statutu uchwalone przez radę nadzorczą tegoż Towarzystwa 2. marca br. przyjęło namiestnictwo reskryptem z 21. marca br. do wiadomości.

Rabunek. Wczoraj wieczorem około dziewiątej Katarzyna Oleniuk lat 43, pokojówka pana kupca Wischniowetz, przy ulicy Sobieskiego l. 15, wyszedłszy z łaźni żydowskiej została napadniętą, pobitą i zrabowaną przez jakiegoś żołnierza Niemca z zarostem, z pułku imienia Ringelsheim. Żołnierz zdarł jej z głowy chustkę nowiuteńką wartości 6 złr., odebrał ręcznik i jakąś bieliznę. Przetrząsł też na prędce kieszenie boczne, ale nic nie znalazł, bo kilka groszy co miała, schowane były za pazuchą. Poszkodowana chodziła ze skargą „na cytadelę“ do dyżurnego oficera; ten kazał jej stać we wrotach i poznawać wracających z miasta żołnierzy. Nie poznała. Gdy następnie już po dziesiątej z niczem, bo z samym tylko żalem wracała do domu, napadł ją z jakiemiś propozycjami w pobliżu zakładu Ossolińskich znów jakiś inny żołnierz. Postrzegłszy policjanta stójkowego, wołała by ją uwolnił od nieproszonej natarczywości kawalerskiej, lecz ten prawdziwie „inaczej myślący,“ zamiast zgromić żołnierza i kazać mu puścić kobietę, odprawił wesoło: „Ot byś lepiej nie wrzeszczała!“ Wyrwała się jakoś szczęśliwie i uciekła do domu.

(H.) **Piąty wieczór towarzystwa muzycznego** pod artystyczną dyrekcją p. K. Mikulego, mimo skromnego swego programu zgromadził liczną publiczność. Trio (d-dur) Beethovena odegrane przez pannę Zł. utalentowaną pianistkę, pp. Bruckmanna i Wollmanna wywołało już na początku niezwykłe wrażenie, szczególniej podobało się *adagio* i *presto-finale*. Dwa chóry na głosy żeńskie, poszły równo. Chociaż słuchaczom, sądząc z oklasków, podobał się więcej „Taniec nimf“ Marschnera, przecież podnieść musimy, że dwa kwartety Szumanowskie z głębszem pojęciem i większą równością były oddane. Następnie odegrali pp. K. J. M. i Wollmann trzy piękne numera na cztery wiolenczele. Fitzenhagen, Mendelsohn i Stainlein reprezentowani byli z całą godnością. Na zakończenie odegrali pp. Rakowiecki i Schwabl wdzięczną zonatę (F-dur) Griega. Piękną tę kompozycję, która obok nagromadzonych trudności posiada tyle miejsc śpiewnych i efektownych a przypominających rodzinne nasze melodje, podniosło jeszcze równe i poprawne wykonanie i subtelne wycieniowanie. Już dawno p. Schwabl nie grał z tak wielkim tonem i uczuciem, jak wczoraj. P. Rakowiecki, któregośmy po raz pierwszy wczoraj słyszeli, odegrał swą partję równo i z głębokiem pojęciem. Gra jego, obok doskonałej techniki, odznacza się siłą, czystością i pięknym tonem, a największą jej zaletą jest, że p. R. w figuracjach fortepjanowych wyraża się jasno i z uczuciem. Miejsca, gdzie autor śpiew oddaje skrzypcom ustępywał ze zrozumieniem, ilustrując zgodnie, przez co każdej niemal frazie nadał odpowiedni charakter.

(H.) **Opera.** Przedstawiona w sobotę „Afrykanka“ na benefis p. Bossi nie potrafiła ściągnąć licznej publiczności, chociaż należało się to beneficjantce, która swą sumienną pracą i talentem nie jeden wieczór uprzyjemniła. Zgromadzona jednak doborowa publiczność bardzo sympatycznie powitała beneficjantkę, a po misternie odśpiewanej „kołysance“ posypały się piękne bukiety i kilka wieńców, z których jeden pochodzący od orkiestry teatralnej wręczył kapelmistrz p. Jarecki.

Teatr amatorski. (*Wł.*) Piękną jest zabawa, jeżeli jej towarzyszy powab dobrego smaku a uszlachetni cel dobroczynny. Wówczas sprawuje podwójnie miłe wrażenie i podwójnie miłem pozostaje w pamięci wspomnieniem. Mało zapamiętamy wieczorów urządzonych z tak artystyczną znajomością rzeczy i tak prawdziwie estetycznym smakiem, jak odegrany w piątek w kasynie mieszczańskiem na korzyść Towarzystwa pań dobroczynności teatr amatorski połączony z koncertem wokalnym. Przedstawiono dwie komedje po polsku, mianowicie „Na wędkę“ i „Za pozwoleniem łaskawa pani“ i jedną po francusku „L'autre motif“ Paillerona. Międzyaktowe przestanki zapełnił śpiew pp. Bossi i Caracioli. Częścią muzykalną dyrygował p. Marek, a reżyserem sceny był znakomity nasz artysta p. Fiszer. Jakoż przedstawienie poszło wybornie, nie zostawiając nic do życzenia, a amatorowie grali z taką swobodą, życiem, a nawet w wielu miejscach z taką pewnością siebie jakby rutynowani artyści. Gra amatorów w ogóle nie ulega wprawdzie krytyce, osłonięta przed jej pociskami tarczą szlachetnego celu i dobrych chęci, sądzimy jednak, że nie popełnimy zbyt wielkiej niedyskrecji, skoro wspomnimy że palmę pierwszeństwa przyznano tego wieczora jednomyślnie pani St., której piękna deklamacja i gra swobodna, prawdziwym otchniona artyzmem, powszechne w gronie widzów wywołała podziwienie. Bardzo też dobrze wykonały swe po części dosyć trudne role pani M. i panna R. a pan Skrz. wyborne odegrał wymagającą wiele humoru rolę wuja w komedyjce „Łaskawa pani.“ Przedstawienie to powiodło się równie dobrze i pod względem filantropijnym. Sala była przepełniona, a na cel dobroczynny wpłynęło przeszło 600 złr. dochodu.

Przedstawienie amatorskie w teatrze kasyna mieszczańskiego, na dochód Towarzystwa pań dobroczynności, o którem dziś umieszczamy sprawozdanie, powtórzone będzie **jutro**, na tenże sam cel, z tą zmianą, że zamiast komedyjki „Na wędkę“ p. Fiszer odczyta humoreskę kreślącą obrazek życia prowincjonalnego. Program zatem przedstawienia jest następujący: 1) „L'autre motif,“ komedja po francusku Paillerona odegrana przez amatorów. 2) „Malarze na plebanji,“ obrazek oryginalnie napisany i odczytany przez p. Gustawa Fissera. 3) „Za pozwoleniem łaskawa pani,“ komedja z francuskiego odegrana przez amatorów. Między aktami grać będzie muzyka wojskowa pułku Gondrecourt. Już sam cel dobroczynny winienby zachęcić publiczność do licznego zgromadzenia się na to przedstawienie, które oprócz tego i ze względów artystycznych na to zasługuje. Biletów dostać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta i w cukierni p. Rotlendera.

Jaryczów 19. kwietnia. Straż ochotnicza w Jaryczowie, niedawno założona, dziękuje zakładowi asekuracyjnemu „Concordia“ za dar wynoszący 50 zł.

Ks. Aleksander Gintowt, biskup płocki, jak czytamy w rządowych ogłoszeniach dzienników petersburskich, został przez cara dekorowany orderem św. Stanisława 1 klasy.

Rewolucjonista rosyjski aresztowany niedawno przypadkiem w Kijowie, jak donosi *Noworosyjski Telegraf*, jest szlachcicem gubernji Orłowskiej i nazywa się Gorwaczew. Mieszkał przy ulicy Wozdwiżenskiej, w domu Kołokołowa, razem ze swym towarzyszem, mieszczaninem Górskim, introligatorem z profesji. Przy rewizji w ich mieszkaniu znaleziono naboje, sztylet i list od niejakiego Dawideńki, siedzącego już w ziemi.

W monastyrze Borysoglebskim w mieście Terżku, w gubernji Twerskiej, skradziono z nad ołtarza gołębia srebrnego, ważącego 10 funtów. Poszlaki są tego rodzaju, powiada *Nowoje Wremja*, że pada uzasadnione podejrzenie na popów tegoż monasteru.

Okręt pompowy. Znaliśmy dotąd statki kołowe i śrubowe. Obecnie pewien inżynier amerykański wykonywał w Marsylji z wielkiem powodzeniem próby ze statkiem parowym bez kół i śruby, a wprowadzonym w ruch za pomocą odrębnego systemu popychania.

City of Baltimore, okręt o którym mowa, został zbudowany w Stanach Zjednoczonych i w przebiegu z Ameryki do Marsylji robił dziesięć węzłów na godzinę. Jest on wielkości zwyczajnego statku używanego do holowania okrętów (remorkiera.) Ponieważ próba na tak wielką skalę doskonale się powiodła, to system ten nieocenione obiecuje przysługi w komunikacji rzecznej. „City of Baltimore“ zostaje wprowadzony w ruch za pomocą pompy parowej o sile szesnastu koni z kotłem horyzontalnym. Potężna pompa ciągnie ogromne masy wody, którą wyrzuca z siłą rurami z ogniw ruchomych złożonemi i powoduje ruch okrętu. Cztery są rury, wyrzucające wodę: dwie z przodu, dwie z tyłu okrętu, a wszystkie równoległe do linji grzbietu. Wodę czerpie pompa w morzu dowolnie po tej stronie gdzie stoi. W razie jednak niebezpieczeństwa, wypadku zatapiania się okrętu skutkiem nabrania wody bądź przez przedziurawienie, bądź przez napędzenie falowaniem morza, odrębna rura schodząca na dno statku, pozwala pompie ztamtąd wodę czerpać i nie zwalnia to bynajmniej biegu okrętu. W takim razie potrzeba tylko zamknąć zewnętrzną rurę ssącą, a otworzyć zanurzoną w wodzie, powodującą niebezpieczeństwo.

Kierunek zmienia się w ten sposób, że jeżeli chcemy postępować naprzód, należy zostawić otworem tylne rury, któremi wyrzucana woda będzie nas naprzód popychała, jeżeli zaś chcemy płynąć w tył, zamykamy tylne rury, a otwieramy przednie, puszczając w ruch pompę.

Dodać przytem należy, że zapomocą tego systemu statek płynie jak najspokojniej, nie doznając nawet tego trzęsienia, jakie na śrubowych czuć się daje. W razie zaś ognia bardzo łatwo przez przyczepienie w odpowiedniem miejscu właściwej kiszki, zmienić pompę w sikawkę pożarną.

Jeszcze jedna korzyść. Ponieważ ruch okrętowi nadaje owa pompa ssąca bez względu na to, zkąd wodę bierze, zatem ratując okręt tonący, może ją czerpać z tego okrętu, holując go zarazem. Wynalazek to jak widzimy wielostronne oddający przysługi.

Dla myśliwych. Pewien miłośnik przyrody, zamieszkały w Straza, na Bukowinie, opowiada w wiedeńskiej *D. Ztg.*: „Straszliwe spustoszenia, jakie zrządziły na Węgrzech powodzie, widocznie sprawiły wielkie deprymujące wrażenie i na pierzastych mieszkańcach oraz skrzydlatych gościach owych okolic, gdyż tej wiosny już dnia 16. i 17. marca przebyły Karpaty w tłumnych, bezładnych gromadach niezliczone stada wszelkiego gatunku i rodzaju ptaków wędrownych, a to pomimo szalonych burz ekwinokcjalnych, w następstwie których spadły wielkie śniegi. Z okoliczności, iż skrzydlate owe gromady przedstawiały nader mięszane towarzystwo, można wnosić, iż przechód tych biednych zwierząt przez Karpaty był raczej ucieczką, na jednym bowiem ciągu mogłeś widzieć i bekasy błotne i kuliki, kurki wodne i czaple, pod przewodnictwem kilku szpaków, to znowu na innym ciągu kaczki dzikie i czaple pod przewodnictwem polnego bekasa, to nareszcie dzikie gęsi w towarzystwie wielkich stad zięb i kilku bekasów leśnych. Nadto widziałeś w gromadach takich wielką niekiedy ilość kosów, różnych ptaków śpiewających, a w końcu pojawiły się także różne rodzaje ptaków drapieżnych. Wszystkie ptaki błotne i wodne osiadły na brzegach rzeki Suczawy i jej przytoków, lecz nadaremnie szukały tu pożywienia, ponieważ wszelkie żyjątka wodne ukryły się przed zimnem. Smutny zapewne widok przedstawiali ci biedni wędrowcy, kiedy po uciążliwej w najwyższym stopniu podróży biedactwo wśród szalonej zamieci śnieżnej i pięciostopniowego mrozu trzy dni siedzieć musiało nad brzegiem lub na kamieniach wśród rzeki, bez pokarmu, omdlewające z zimna i wycieńczenia. Dubelty i krzyki, w gromadkach po 10 do 20 sztuk, tuląc się do siebie, pozwalały ludziom zbliżać się do siebie na 2 kroki i wcale nie podlatywały, biedne szpaki chwytano rękami na stertach gnoju, a kiedy je przyniesiono do ogrzanej izby, ginęły natychmiast. Fatalna, smutna dla ptaków wiosna.“

Tygodnia Polskiego N. 12 zawiera: Hania, powieść przez Litwosa (c. d.) — Wolność i państwo, studjum społeczne (c. d.) — Mikrofony, przez Br. Abakanowicza. — Awanturnicza wyprawa do Chiwy, Bunabyego, kapitana gwardji królewskiej (c. d.) — Magja i nauka (c. d.) — Korespondencja: Genewa, przez B. L. — Jesień pokutnica, napisał J. S. Chamiec. — Ukryte skarby, powieść Salwatora Farina, przekład A. Callier (c. d.) — Z pola wynalazków. — Kronika tygodniowa. — Sprawozdanie Towarzystwa naukowej pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Na przewozie, nowella przez V. Vattier.

Rolnictwo przemysł i handel.

O zarybieniu rzek w Galicji. Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego wystósował do rad oddziałowych następujący okólnik:

Profesor wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, dr. Maksymilian Nowicki, nadesłał do komitetu Towarzystwa gospodarskiego galic. na okaz kilka młodych łososi, wylęgłych na jego aparacie kalifornijskim w Krakowie, w ilości 10.000 okazów, z ikry sprowadzonej z nad Renu.

Okazy te wychował on w zamiarze przesiedlenia łososia do Dniestru i jego przytoków, gdzie go dotąd nie ma. Część zamierza wpuścić także do Wisły pod Wawelem w Krakowie, dla pomnożenia stanu rybnego. Nadto postanowił przesiedlić węgorza do naszych wód czarnomorskich i w tym celu wpuścić około 1500 węgorzyków do Strwiąża, między Samborem a Koniuszkami — a jako obeznany z ruchem kultury rybnej na całej kuli ziemskiej, i z przesiedleniem ryb amerykańskich do rzek europejskich, a europejskich do Australji, nie wątpi, że cenne te ryby będą prosperowały w swej nowej ojczyźnie.

W piśmie do komitetu porusza przytem p. dr. Maksymiljan Nowicki, żeby Towarzystwa rolnicze zajęły się sprawą zarybienia naszych rzek i przyczyniły się do tego, aby u nas w każdym młynie stał aparat do wylęgania narybku.

Podając do powszechnej wiadomości chwalebne usiłowania dr. M. Nowickiego co do zarybienia rzek naszych, które kraj cały poprzecby winien — przypomnąć należy, iż komitet Towarzystwa gospod. galic. już dwukrotnie poruszał tę sprawę i w tym celu sprowadzał nawet fachowych rzeczoznawców — wszelkie jednak usiłowania jego rozbiły się o apatję u góry i u dołu. I jakże po tem wszystkiem się dziwić, że kraj nasz, obfitujący niegdyś w ryby, dziś cierpi na niedostatek i drogo przepłacać je musi. Tak zdrowy i posilny pokarm, jaki daje ryba, z powodu zbyt wysokiej jej ceny (będąc dwa razy droższym od mięsa), stał się przystępnym tylko dla klasy zamożnej — i kiedy np. we Francji funt ryby kosztuje tylko ¹/₈ część tego, co funt mięsa — u nas dwa razy więcej od mięsa funt ryby kosztuje.

Oby ta krótka wzmianka, usuwając dotychczasową apatję, dała impuls do gorliwszego niż dotąd zajęcia się tą sprawą.

Z komitetu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Lwów dnia 15. kwietnia 1879.

Wiceprezes: Abrahamowicz. Sekretarz: J. Greliński.

Przegląd polityczny.

Lwów 21. kwietnia.

Zamach petersburgski i następstwa takowego stoją dziś na pierwszym planie w rzędzie spraw europejskich i wszystkie dzienniki i korespondencje zagraniczne wyłącznie są niemi zajęte.

O ile sądzić można z wiadomości otrzymanych ze stolicy carów, okazuje się, że zamach Sołowiewa był wynikiem naprzód powziętego planu i że tegoż samego dnia wykonano kilka innych zamachów bądź w Petersburgu, bądź w innych miastach carstwa. Według doniesienia petersburskiego korespondenta urzędowej *Wiener Abendpost* w chwili gdy odbywało się nabożeństwo dziękczynne za ocalenie cara strzelił jakiś młody człowiek, który został ujęty, na przejeżdżającego przez Izmaiłowską ulicę jenerała, a inny człowiek, przebrany za jenerała rozmawiając z żołnierzami obok koszar kawaleryjskich uprzedzał ich, że wojsko zostanie wkrótce zaalarmowane. — Dalej *Petersburyskie Wiedomosti* donoszą, że w czasie świąt wielkanocnych w samem mieście Kazaniu dokonano cztery zamachy na policjantów rozmaitych stopni, z których trzy zakończyły się śmiercią. Sprawcy zamachów tych zostali zaaresztowani, nazwiska zaś ich są następujące: Afrosimów, Kezmenów (obydwaj robotnicy), szlachcic Kratków i Agramowskaja, młoda 17to letnia dziewczyna przecudnej urody. — Już po zamachu na cara tajemny rząd rewolucyjny rozesłał wyroki śmierci ośmiu gubernatorom, dwunastu żandarmskim pułkownikom i czterem jenerałom, a urzędowy organ rządu tego „*Obszczeje Dieło*“ (sprawa publiczna) zamieścił obszerny artykuł pochwalający zamach na cara i zawierający następujące charakterystyczny ustęp: „Nienawidzimy samowładztwa dla tego, że zabija ono w zasadzie wszelkie poczucie sprawiedliwości i godności ludzkiej; że stawia nieprzeparte zapory rozwojowi wolności i światła, i dla brudnych celów egoistycznych krzewi społeczną zgniliznę i nikczemne szpiegostwo stanowiące główną jego oporę. Samowładztwo carów zamienia prawo w narzędzie ucisku i korupcji; wycieńcza siły żywotne kraju i żyje kosztem dobrobytu przyszłych pokoleń, a przez podłą swą politykę zewnętrzną i wewnętrzną obudza do nas nienawiść i pogardę w Europie i zaprowadziwszy Rosję do osłabienia zrobiło z niej pośmiewisko nieprzyjaciół naszych.“

Z wiadomości powyższych okazuje się najpierwiej, że rewolucjoniści moskiewscy nie wypierają się bynajmniej zamachu, a następnie, że przygotowani są do dalszej walki z rządem carskim i nie boją się świeżo ogłoszonych, a prawdziwie barbarzyńskich przepisów stanu oblężenia które w dosłownem brzmieniu ukazu ich dotyczącego podajemy wyżej. Odczytawszy ukaz ten czytelnicy przekonywują się, że na mocy jego ślepa wola satrapów carskich staje się jedynem prawem i że życie, mienie i cześć mieszkańców zostaje oddana na ich łaskę. Faktycznie podobny stan rzeczy istniał mniej więcej zawsze w carstwie, działo się to jednak w skutek nadużyć, wówczas gdy dziś dziać się to będzie pod formą quasi-legalną, a ofiary nie będą miały nawet możność skarżenia się. Rosja w skutek okazu z d. 17. kwietnia schodzi do stanu podobnego w jakim się znajdują Chanaty środkowej Azji lub murzyńskie państewka w Afryce, że zaś coś podobnego dziać się może w drugiej połowie XIX. stólecia, dowodzi to najwymowniej czem jest społeczeństwo moskiewskie i ile są warte owe liberalne i postępowe dążności cara Aleksandra, któremi łudziła się tak długo publicystyka europejska.

Ukaz z 17. kwietnia nauczy niewątpliwie Europę cenić Rosję według jej wartości, a ponieważ z drugiej strony wydaje się nam rzeczą pewną, że sprowadzi on zamęt i osłabienie władzy carskiej wewnątrz, które sparaliżuje na długie lata wpływ Rosji na zewnątrz, dlatego też nie zdaje się nam, abyśmy mieli powód ze stanowiska interesu sprawy polskiej ubolewania nad nim.

Z Petersburga telegram niedzielny donosi, że w Rostawie (w ziemi kozaków dońskich) wybuchły groźne zaburzenia, które wojsko i policja uśmierzyły wprawdzie, ale które stanowią jednak, w połączeniu z całym szeregiem faktów, świadczących o szerzącej się w carstwie agitacji, bardzo znaczący objaw. Szczegółów o zaburzeniach rostawskich dotąd nie ma, ale z urzędowego telegramu wnosić można, że przybrały one bardzo groźne rozmiary i że uśmierzenie ich było krwawe.

O stanie wewnętrznym Rosji podaje nakoniec londyński *Times* bardzo ciekawe sprawozdanie, z którego wynika, że głównem niebezpieczeństwem dla carskiej władzy nie jest „owa banda zbrodniarzy,“ jak ukaz z 17. kwietnia nihilistów nazywa, ale cała klasa średnia społeczeństwa moskiewskiego, która nihilistów wspiera bądź czynnie, bądź biernie. Główny ustęp sprawozdania *Times'a* brzmi jak następuje: „Podczas gdy nihiliści wiadomymi środkami usiłują odrodzić Rosję, cała klasa średnia, t. j. profesorowie, urzędnicy, kupcy i znaczna część oficerów nienawidzi namiętnie władzy carskiej. Wszyscy oni pragną ograniczenia samowładztwa i czują głęboko poniżające położenie Rosji, będącej jedynem w Europie mocarstwem, podległem rządowi despotycznemu, wówczas, gdy nawet Czarnogóra i Bułgarja posiadają konstytucję. Ztąd wynika wściekła nienawiść do rządu, panująca w moskiewskiem społeczeństwie i bierna obojętność, z jaką zachowuje się ono wobec zamachów i knowań nihilistów. — Natomiast silna partja dworska, złożona z ludzi bogacących się przy carze i czujących, że w razie upadku samowładztwa wpływ jej i znaczenie upadnie, także zawładnęła zupełnie osobą cara i przedstawia mu, że wszelkie ustępstwa doprowadzą do rewolucji, i że jedynym środkiem ratunku dla dynastji jest jak najsurowsza represja. Aleksander II ulega najzupełniej stronnictwu temu i dla tego za życia jego o żadnych konstytucyjnych reformach w Rosji mowy być nie może.“ Co do wrażenia jakie zamach Sołowiewa wywołał w Europie to ciekawą jest rzeczą, że przy potępieniu samego faktu królobójstwa w zasadzie, nigdzie znaleźć nie można nawet śladu spółczucia dla cara, że nawet pruskie dzienniki mniej gorliwe są w wyrażaniu oburzenia swego jak *Czas* krakowski.

W sprawie konwencji austro-tureckiej, oraz sporu Francji i Anglji z Egiptem i okupacji Rumelii nie wiele jest do doniesienia. Wiadomości urzędowe zapewniają mianowicie, że ambasador austro-węgierski Zichy miał dzisiaj podpisać w Stambule konwencję, na mocy której Austrja mieć będzie prawo zająć swemi wojskami cały sandżak Nowo-Bazarski, wraz z Mitrowicą. Tymczasem telegram ze Stambułu zawiadomia, że sułtan w ostatniej chwili odmówił upoważnienia swego do podpisania owej konwencji, i że w skutek tego wynikło tam przesilenie gabinetowe i sprawa ta staje się znowu wątpliwą.

O zachowaniu się Porty w sprawie egipskiej donoszą zaś, że sułtan oświadczył z początku gotowość swą orzeczenia detronizacji Kedywa, lecz że w skutek przedstawień tegoż (popartych złotem) cofnął owo oświadczenie, co spowodowało mocarstwa zachodnie do zaniechania represyjnych środków przeciw Izmailowi-Paszy.

Co się zaś tycze Rumelii, to mocarstwa nie wynalazły dotychczas żadnego nowego półśrodku, mogącego zastąpić upadły zupełnie projekt okupacji mięszanej.

Telegramy „Dz. Polskiego.“

Paryż 21. kwietnia. Przy wyborach do zgromadzenia narodowego obrany został w mieście Paryżu bonapartysta Godelle przeciw republikaninowi Clamageran; w Bordeaux zaś radykalista Blanqui przeciw umiarkowanemu republikaninowi Larestujon, w innych sześciu okręgach wyborczych obrano republikanów.

Konstantynopol 20. kwietnia. — W skutek wahania się sułtana udzielenia zezwolenia na podpisanie konwencji z Austrją w sprawie Nowego Bazaru wybuchło przesilenie gabinetowe. W. wezyr i minister spraw zewnętrznych podali się do dymisji. Ambasadorowie angielski i niemiecki wdali się w tę sprawę, w skutek czego sułtan ustąpił i wydał Iradę upoważniającą w. wezyra do podpisania rzeczonej konwencji. Przesilenie gabinetowe jest więc skończone.

Rzym 21. kwietnia. Król przesłał w własnoręcznym liście cesarskiej austrjackiej parze powinszowania całej królewskiej rodziny z powodu obchodu srebrnego wesela.

Petersburg 20. kwietnia. *Prawitielstwennyj Wiestnik* ogłasza ukaz carski mianujący jenerałów Todtlebena, Loris-Melikowa i Gurkę jenerał-gubernatorami w Odesie, Charkowie i Petersburgu.

Petersburg 19. kwietnia. Urzędowy *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi, że d. 14/4. wybuchły w Rostawie nad Donem rozruchy, dla uspokojenia których potrzeba było wysłać posiłki wojskowe. 15/4. z rana porządek został przywrócony, lecz wichrzyciele zburzyli i zrabowali mieszkania policmajstra i innych urzędników, oraz zniszczyli wszystkie akta urzędowe.

Petersburg 19. kwietnia. Car przyjmując deputację petersburskiej rady miejskiej (duma) dziękował za współczucie i oświadczył, że potrzeba, aby właściciele i mieszkańcy domów w stolicy pomagali policji w śledzeniu wichrzycieli; nie przyjmowali osób podejrzanych i przejęli się całą grozą położenia, gdyż wkrótce przyjdzie do tego, że żaden uczciwy człowiek nie będzie mógł pokazać się na ulicy. Car wyraża nadzieję, że życzenia jego zostaną spełnione i obowiązuje dumę do tego.

Wiedeń 21. kwietnia Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1399, zapowiedzianych na środę 540, razem z innemi 5607. Płacono za galicyjskie złr. 46·— do 50·—, węgierskie złr. 52— do —·— za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz & Schells.

Wiedeń, 21. kwietnia, 10 godz. 40 min.

Akcje Kredytowe	247·30	Akcje kolei Połud.	—·—
" Anglo-Austr.	113·10	20 frankówka	9·53
" Unionsbank	77·70	Rosyjski Banknoty	1·21
" kolej Kar. Lud.	236·—		

Usposobienie stałe.

Wiedeń, 19. kwietnia.

Jed. dług pań. w bank.	65·—	Londyn	117·30
" " " w srebr.	65 50	Srebro	—·—
Renta w złocie	77·05	20-frankówka	9·35
Losy pożycz. z r. 1860	119·—	Dukat ces. men.	5·54
Akcje banku wied.	807·—	100 marek niemiec.	57·55
Akcje banku kredyt.	245·80		
Paryż 3% renty	79·05	Lombardy	—·—

Berlin, 19. kwietnia 5 godz. 6 min.

Rosyjskie banknoty	194·25	Galicyjskie	102·—
Akcje kredytowe	423·50	Kolei Rumuńskiej	30·70
Lombardy	120 50	Austrjackie banknoty	173·95

Dnia 19. kwietnia. Lwów, z Izby handlowej	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę á 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	237 —	234 50
" Lwowsko-Czerniow.	131 25	128 75
Banku Hipotecznego gal.	260 —	256 —
" Kredytowago gal.	224 —	220 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	88 65	87 65
" " " 4% "	82 25	81 25
" " " 5% "	88 65	87 65
Banku Hip. gal. 6% "	93 60	92 70
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	93 75	92 50
Ogól. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 50
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	88 90	87 90
Pożyczki kraj. 1873 6%	93 —	91 —
Losy miasta Krakowa	19 50	18 —
" " Stanisławow.	25 75	24 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 52	5 40
" cesarski	5 55	5 47
20 frankówka	9 41	9 30
Pół imperjał rosyjski	9 26	9 52
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 58
" " papierowy	1 14	1 12
100 marek niemieckich	58 —	57 25
Srebro za 100 złr.	100 50	99 50
Kupony w srebr. za 100 złr.	100 25	99 25
Wiedeń 17. kwietnia. *Obligi długu państwa.*		
Renta papierowa $4^1/_5$%	65 35	65 20
" srebrna $4^1/_5$%	65 95	65 80
" złota 4%	77 35	77 20
Losy z r. 1854 $3^1/_2$%	114 25	114 —
" " 1860 4% zł. 500	119 50	119 —
" " 1860 4% " 100	128 75	128 25
" " 1864 " 100	154 50	154 —
" " 1864 " 50	153 25	153 —
" Como-Renten	29 —	28 50
Obligi indemnicyjne.		
Czeskie	103 —	102 —
Bukowińskie	84 75	84 25
Galicyjskie	88 25	88 20

	żądają	płacą
Niższo-austrjackie	102 75	102 —
Wyższo-austrjackie	100 75	99 75
Szląskie	— —	96 50
Styryjskie	100 50	99 50
Siedmiogrodz.	78 50	78 —
Węgierskie	84 60	83 50
" z klauz. 1867	79 75	79 —
Obligi poż. kolei węgier.	107 75	107 25
Renta węgierska złota	89 1[illegible]	[illegible] —
" " za kolej wsch.	67 2[illegible]	[illegible] —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjack. Banku	110 80	110 40
Ziemskie kred. węgiersk.	— —	— —
" " austrjack.	149 —	148 50
Zakład kred. d. hand. i Pr.	247 50	247 25
" " węgierskie	233 50	233 25
Bank depozytowy	— —	— —
Towar. eskomp. niż. austr.	780 —	770 —
Gal. banku hipotecznego	— —	— —
" " dla hand. i prz.	— —	— —
Austro-węg. banku (N.-B.)	810 —	808 —
Bank kredytowy realnośc.	— —	— —
Unionbank	74 75	74 —
Akcje kolei.		
Kolei Albrechta	40 —	39 —
" Alföld-Fiume	120 25	118 75
Żeglugi par. na Dunaju	581 —	580 —
Kolej Elżbiety	179 25	178 75
" półn. Ferdynanda	2187	2183
" Franciszka Józefa	139 25	138 75
" gal. Karola Ludwika	235 25	235 75
" Koszycko-Oderberg.	108 75	108 —
" Lwow.-Czer.-Jaska	129 —	128 —
" Północno-austrjacka	123 75	123 —
" " Lit. B	61 —	60 —
" Rudolfa	131 75	131 25
" Siedmiogrodzka	97 25	96 25
" towarzystwa państw.	266 75	266 25
" połud. (Lombardy)	67 75	67 25
" Cieszańska	196 75	196 25
" węg. galic. Łupkow.	94 50	93 —
Losy.		
Regulacja Dunaju	107 75	107 25
Premiowe Wiedeńskie	113 50	113 —
" Węgierskie	98 25	98 —
" Tureckie	20 60	20 40
Kredytowe	167 —	166 50
Klary	— —	37 —
Żegluga par. na Dunaj.	104 75	104 —

	żądają	płacą
Keglewicha	19 —	18 —
Krakowskie	19 —	83 —
Miasta Budy	38 50	38 —
Palffy	36 —	35 50
Rudolfa	17 50	17 —
Salma	47 50	47 50
St. Genois	38 —	37 —
Stanisławowskie	25 —	84 —
Waldstein	88 50	-- 54
Windischgrätza	35 50	35 —
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	74 —	73 75
Elżbiety	77 —	76 —
Ferdynanda północna	80 60	80 —
Franciszka Józefa	84 —	83 —
Gal. Karola Lud. I. Em	67 40	67 —
" " " II. "	84 75	84 —
Koszycko-Oderb.	— —	— —
Lwowsko-Czern. I. Em.	74 50	— —
" " II. "	62 50	60 —
Rudolfa	57 —	56 25
Siedmiogrodzkiej	15 80	— —
Kolej państwowa	— —	— —
" połud. (Lombar.)	101 50	— —
" Cieszan. towarz.	98 50	— —
Węg. gal. Łupkowska	104 50	— —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 58	5 56
20 frankówki	5 56	5 54
Imperjały rosyjskie	9 34	9 33
Funty szterl. angielsk.	11 77	11 73
Listy tureckie złote	9 65	9 63
Srebro za 100 złr.	— —	— —
Kupony srebr. za 100 zł.	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	57 60	57 55
Ruble papierowe	1 14	1 13

Warszawa 15. kwietn.	rb. kp.	rb. kp.
Listy zastawne I serji	— —	100
" " II "	— —	— —
kupon	— —	125
" nowe	— —	100 25
kupon	— —	156
Listy likwidacyjne	— —	89 —
kupon	— —	148
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
" " bygdo.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	— —
" " " 1866	— —	— —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Zawadzki. Z drukarni „Dziennika Polskiego."